

AGUDAT HANOAR HAIWRI

Dr. LEON PINSKER

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ — opracowanie
„DUMNY ŻYD” — artykuł ACHAD HAAMA

„SAMOWYZWOLENIE”
PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

1927.

AGUDAT HANOAR HAIWRI

Dr. LEON PINSKER

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ — opracowanie
„DUMNY ŻYD” — artykuł ACHAD HAAMA

[Lec] Pinsker Leon :

„SAMOWYZWOLENIE”

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 22

Tel. 26-68-63

1927.

WYDAWNICTWO „HANOAR”.

<http://rcin.org.pl>



Wszelkie prawa zastrzeżone.

22.410

OD WYDAWNICTWA.

Z każdym omal dniem wzrasta literatura sjonistyczna we wszystkich językach, tylko w Polsce ten ruch wydawniczy jest zupełnie znikomy. Nieliczne dzieła zasadnicze, klasyczne, które się w języku polskim ukazały, są na wyczerpaniu; inne czekają dopiero na tłómaczenie lub opracowanie. Gdy brak broszur z dziedziny sjonistyki w języku polskim, okazał się jednym z powodów zbyt małej znajomości historii ruchu, a co za tem idzie zbyt powierzchownego traktowania problemów bieżących, szczególnie u młodzieży, zdaje się nam, że publikacje nasze, które rozpoczynamy broszurą o Dr. Pinskerze, w pewnej choćby mierze zapelnia istniejącą lukę.

WYDAWNICTWO „HANOAR“

Kraków, Stradom 15.

Komitet redakcyjny: J. Frand. — L. Hecht. — A. Hochmann.

Kraków, w kwietniu 1927.

Dr. LEON PINSKER
ŻYCIE / TWÓRCZOŚĆ / DZIAŁALNOŚĆ

opracowali
HELA WULKAN I ALBERT HOCHMANN.



WSTĘP

Jest udziałem, jest bodajże tragedją ludzi głębokich, twórczych i szlachetnych, że giną i gubią się gdzieś w cieniu tych, którzy ich myśl i ich ideę podjąwszy, w szerokie je umieli rzucić masy. Jest może większą jeszcze tragedją tych mas, że nie zdają sobie sprawy, skąd wywodzi się ta idea, która je ożywia i porusza, jak się ona rozwijała, kto ją podniósł, kto potem rozwinął i przystosował do warunków życia.

Postać twórcy „Autoemancypacji“ Dr. Leona Piskera jest mimo wszystko, co się o nim mówiło i pisało, pogrążoną w mrocznym cieniu zapomnienia. Zdawaćby się mogło na pozór, tym przynajmniej, którzy nie zajmują się specjalnie historją ruchu nowoczesnego sjonizmu, że przed Herzlem nie było skryształizowanej myśli narodowej, ani nie istniała kwestja jiszuwu narodowego w Erec. T. zw. „mały jiszuw“, to, w mniemaniu wielu, czysta filantropja, utrzymywanie z dobroczynnej kieszeni kilku żydowskich kolonij w Palestynie. Mało ludzi dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że naokół „małego jiszuwu“ skupiało się wiele kwestyj ogólnych, sjońskich, i to politycznie sjońskich, że był ktoś, kto w nim

właśnie nie upatrywał filantropji, ale widział spełnienie swych myśli: politycznego, a później kulturalnego odrodzenia się narodu żydowskiego.

Nawet Herzl dopiero na 5-tym kongresie w Bazylei wspomniał o człowieku, który faktycznie był twórcą nowoczesnej myśli sjońskiej, przyznając, że gdyby znał wcześniej jego „Auto-emancypację“, możeby nawet nie napisał swego „Państwa Żydowskiego“.

Człowiekiem tym był Dr. Leon Pinsker.

* * *

Pinsker i Herzl były to dwie postacie, które, acz nie razem i nie zależnie od się pracowały, to jednak, z punktu widzenia skutków tej pracy ściśle są z sobą związane.

Pinsker — postać ciężka, barczysta, z głową jakby w ramionach osadzoną, o włosach twardych, prostych, o smutnem i surowem wejrzeniu — głębia.

Herzl — smukły, o oczach bystrych, lecz łagodnych, z włosiem miękim, z uśmiechem na twarzy, rzutki i ruchliwy, władczy w słowach i ruchach znamionował energję.

Pierwszy to wcielony rozum. Mówi mało i niechętnie. Ale każde jego słowo wnika, musi wnikać, opanować każdą komórkę mózgu. Rodzi niepokój. Burzy błogość nieświadomości. Mistrz nie zważa na swego słuchacza. Sam dla się — głośno myśli. Ty dla niego jesteś i pozostajesz słuchaczem-niemym. On cię uczy, nie usiłując jednak bynajmniej ciebie wieść, lub tobą rządzić. Jest ci tylko nauczycielem i wskazawszy drogę pozostawia zupełną wolność wyboru.

Drugi porywa. Na większych zgromadzeniach i zebraniach, jak wogóle w osobistym zetknięciu, podbija, ujarzmia. Choć się z nim nie zgadzasz, choć o tem *wiesz*, że innego jesteś zdania, to jednak *czujesz*, że jesteś z nim. On jest wodzem.

Obaj napisali dwa małe dziełka. Broszura pierwszego nie stała się zrazu dziełem popularnem. Nie opanowała tłumów. Ale dla tych nielicznych, którzy ją zrozumieli, stała się bodźcem i motorem czynu. Tak bo chciał ten, który ją stworzył, a któremu bynajmniej nie chodziło o to, aby wiedziano kto napisał, ale co i po co.

Dziełko drugiego jest mimowolnem powtórzeniem nauki mistrza-nauczyciela. I ono nie znalazło z początku głośnego i szerokiego echa. Ale wtedy Herzl zebrał ludzi i zagarnął ich dusze. Stał się jako wódz. Poteżną swą indywidualnością wysunął się daleko naprzód, ogromnym wysiłkiem woli, ofiarnością i zręcznością zdziałał, że w ślad za „Państwem żydowskiem“ poszły poczynania, które ugruntowały byt i istnienie organizacji sjońskiej.

Pinsker tak trwałych śladów nie zostawił; nie miał tej władczej siły. Ale podniósł myśl wielką symowyzwolenia narodu i dlatego zasługuje na większą pamięć niż mu ją się ogólnie poświęca.

Rozdział I.

Życie i działalność Pinskera aż do ogłoszenia odezwy o „Autoemancypacji”. 1821–1882.

Leon (Jehuda Leib) Pinsker (ur. w Tomaszowie 25 grudnia 1821 r.) pochodził z rodziny, która już z tradycji swojej przekazała mu głęboką miłość do żydostwa, pewną znajomość wiedzy żydowskiej i przejęcie się nią w głębi ducha. Dziadek i ojciec, ludzie nad wyraz głębocy, łączyli w przedziwny sposób ścisłą wiedzę ze zdolnościami poetyckimi, cześć i poszanowanie tradycji ze zrozumieniem ogólnego, świeckiego wykształcenia. Chociaż wychowanie i późniejsze otoczenie oddalało coraz bardziej młodego Pinskera od pnia żydowskiego, to jednak nie zniweczyło bynajmniej subiektywnych warunków, które go doprowadziły do myśli o nowocześniejszym odrodzeniu narodu, tembardziej, że bodźcem zewnętrznym były tak silne przeżycia, jak — pogromy.

Jeszcze za dzieciństwa J. L. Pinskera przeniósł się ojciec jego, Simcha Pinsker do Odessy, straciwszy w Tomaszowie, na kupiectwie, niemal cały majątek. Odessa skupiała w tym czasie najcenniejsze jednostki żydowskie, przybyłe z zakordonów, szczególnie z Galicji („Brodiim“). Jeden właśnie z takich emigrantów Becalel Stern

założył w Odessie pierwszą świecką, hebrajską szkołę w Rosji, w której Simcha Pinsker udzielał języka hebrajskiego. Jego lekcje są też pierwszym źródłem wiedzy hebrajskiej dla syna. Szkoła ta, typowa uczelnia haskalistyczna, mniej dbała jednak o rozwój wiedzy judaistycznej, ile raczej o zbliżenie się, wzorem szkół haskali w Berlinie, do wiedzy zachodniej. Stąd władał Pinsker lepiej językiem niemieckim niż rosyjskim, a jeśli ojciec, zapalony maskil, wdrażał go do nauki hebrajskiego, to ograniczał się conajwyżej do tanachu, nie zaznajamiając syna z nowszą literaturą hebrajską, którą sam znał bardzo ogólnie.

Działalność pedagogiczna i naukowa Simchy Pinskera była bardzo bogata. Porzuciwszy z czasem zawód nauczycielski, zaczął umieszczać prace swoje w czasopiśmie Efraima Pienera „Prospektus“ i Fürsta „Orient“. Prace te zyskały mu sławę i poparcie tak gminy żydowskiej, jak i rządu rosyjskiego. Polepszone warunki materialne ułatwiły mu przesiedlenie się do Wiednia, gdzie współpracował naukowo z Dr. A. Jellinkiem, późniejszym przyjacielem syna. Praca naukowa we Wiedniu uwieńczona została dziełami, które S. Pinskera postawiły w rzędzie pierwszych uczonych żydowskich, na których opierali się historycy tej miary co M. Jost i prof. Grätz; są to „Likutej kadmonijot“ i „Mewo l'nikud haaszuri“.

Świadectwa Liljenbluma wskazują, że był to człowiek niezwykły, o prawdziwie żydowskim sercu. Nawet z tak suchej książki, jak, w dwadzieścia lat po jego śmierci wydanej gramatyki

hebrajskiej przebija gorące uczucie, uwidocznione z doboru słów i przykładów.

Maskil, starał się w syna wszczepić przekonanie, że najlepiej się przysłuży narodowi, kształcąc się w duchu nowoczesnej wiedzy europejskiej. Równocześnie jednak przekazywał mu ogromną, może podświadomą, ale gorącą tęsknotę do wolności narodowej. Liljenblum opowiada, że gdy pewnego razu podczas „slichot“ zalał się rzewnymi łzami, spytał go syn o powód płaczu. Wtedy r. Simcha przetłumaczył mu ustęp „slichot“, gdzie wyrażony jest ból umęczonego narodu i błaganie o wyzwolenie. Z tych zatem pono ziaren wyrosła potem twórczość J. L. Pinsker'a,

Ale plon ten dopiero w późniejszych wzrósł latach. Tymczasem bowiem J. L. Pinsker w ciągu studjów swoich oddalał się coraz bardziej od żydostwa. Po ukończeniu szkoły normalnej wstąpił do gimnazjum w Odessie, a potem do liceum im. Richelieu'go. Studja te nie przychodziły mu tak ciężko, jak innym młodym maskilom, nie kosztowały go tylu mąk i cierpień, nie musiał się bowiem z niemi ukrywać. Syn i wnuk ludzi, zawawansowanych w wiedzy świeckiej mógł myśleć o wyższem także studjum i kończy liceum z dyplomem prawniczym (1842). Jako Żyd nie mógł jednak marzyć o żadnej rządowej posadzie, a przykre stosunki domowe, zmusiły go chwilowo do opuszczenia Odessy. Obejmuje zatem w Kiszyniewie posadę nauczycielską. Ale praca w zapadłej prowincji nie mogła Pinsker'a zadowolić. Szczera i głęboka chęć poświęcenia się dla dobra ludzkiego szczęścia, przeciwdziałania w miarę sił

i możliwości ludzkiej niedoli i nędzy zagnała go w roku 1843 do Moskwy, na wydział lekarski tamtejszego uniwersytetu. Kiedy w r. 1848 wybuchła w Rosji cholera, pracował już Pinsker w szpitalu, okazując całą wspaniałość i szlachetność swej duszy, i jak dotychczas, ciągle jeszcze marząc o służbie dla ludzi i ludzkości.

W tymże roku kończy Pinsker swoje studia medyczne i dla pogłębienia wiedzy, jak i nabycia praktyki, udaje się do Niemiec i Austrii. Za granicą zaznajamia się i zaprzyjaźnia z towarzyszami ojca: A. Jellinkiem, A. Geigerem i Ludwikiem Filpsonem, przyczem zupełnie przejął się ich wpływem, zgadzając się, że jedynym sposobem służenia żydowstwu jest współdziałanie w haskali, oświecanie szerokich mas w nowoczesnym duchu europejskim; jedyną drogą społeczeństwa żydowskiego jest wierność i lojalność państwu rządzącym, dążność do zatarcia wszelkich cech odrębności, z utrzymaniem jednej tylko: religii. W najlepszej zatem wierze widzi Pinsker w tym czasie w krańcowej asymilacji rozwiązanie kwestji żydowskiej,

Po powrocie do Odessy, chociaż wiedzą stał niewątpliwie najwyżej wpośród tamtejszych lekarzy i chociaż znalazł stałą posadę, jako ordynator w szpitalu — żył niemal w ubóstwie. Był lekarzem bezinteresownym i ofiarnym, przebywał przeważnie wśród mas pracujących i biednych, a skromność jego nie pozwalała mu nigdy żądać i brać większe wynagrodzenie, niż mu je ofiarowano własnowolnie, choćby ono stało poniżej możliwości płacącego. Mimo przykre warunki materialne odrzucił propozycję przyjaciół, radzą-

ych mu udać się do któregoś z miast prowincjonalnych, wierząc silnie w swoją szczęśliwą gwiazdę. Rzeczywiście sława Pinsker'a rosła z godziny na godzinę i wkrótce już stał się najpopularniejszym lekarzem Odessy, człowiekiem, w którego wierzono prawie ślepo i otaczano niezwykłą czcią. W ślad za tem poprawił się jego stan materialny.

Wobec tak korzystnie dla siebie zmienionych warunków życiowych, mógł Pinsker spokojnie poświęcić cały swój wolny czas sprawom społecznym i literaturze, które go zawsze najbardziej interesowały. Współpracuje więc w tygodniku założonym przez J. Rabinowicza „Razświet“. Pismo to miało za zadanie tak wśród Żydów dążyć do poprawy stosunków i podniesienia stopnia oświecenia ogólnego, jak i wśród obcych szerzyć znajomość życia i dążeń haskali. Ze względów jednak cenzuralnych tygodnik ten ogranicza się coraz bardziej, aż rząd rosyjski zupełnie go zastanawia. W miejsce jego wychodzić zaczyna „Cion“, pod redakcją Dr. Sołowiejczyka i Dr. Pinsker'a. Dość dziwną wydawałoby się mogła sama nazwa pisma, pod redakcją człowieka, który dotychczas nie okazywał żadnego specjalnego zainteresowania dołą narodu, jako narodu. Ale też była to li tylko nazwa. Celem bowiem i tego pisma było krzewienie wiedzy haskalistycznej, podniesienie oświaty i dążenie do równouprawnienia Żydów, do ich *emancypacji* ze strony rządu. Drogami do celu wiodącymi miały być wyjaśnienia dla obcych, o życiu żydowskim, z tem jednak, że redakcja ostrożniej traktowała materiał i większy kładła nacisk na

część kulturalną, niż publicystyczną. Niedługo kierował Pinsker „Cionem“. Chociaż co do ogólnego charakteru i celu pisma zgadzał się w zupełności z dr. Sołowiejczykiem, to jednak nie mógł się porozumieć co do szczegółów i metod, i oddał redaktorstwo znanemu fizjologowi i anatomicowi, prywatnemu docentowi uniwersytetu odeskiego N. Bernsteinowi. Wkrótce potem „Cion“ przestaje wychodzić.

Artykuły Pinskera rzadko są tylko rozsiane tak w „Razświecie“, jak i w „Cionie“, ale wywodrębniają się swą siłą przekonania, nadzwyczajną jasnością i szczerością. Silny wpływ tych artykułów działał przez czas dłuższy, wtedy nawet, kiedy dr. Pinsker przerwał już swą pracę publicystyczną wobec zawieszenia pism żydowskich po pogromie odeskim 1871 r.

Pinsker w swojej pracy haskalistycznej w duchu ówczesnej oświeconej asymilacji jest równie niezmordowany, jak później w pracy swojej narodowej. W latach sześćdziesiątych wspólnie z Dr. Sołowiejczykiem i Rabinowiczem bierze udział w organizowaniu odeskiego „Towarzystwa oświatowego“, założonego w Petersburgu i wygotowuje plan, polegający na przyswojeniu żydowstwu rosyjskiemu dorobku kulturalnego Rosji oświeconej i na wszczepieniu w masy żydowskie przekonania o konieczności posługiwania się językiem rosyjskim, jako językiem potocznym. Specjalna komisja Towarzystwa odeskiego wygotowuje rosyjskie tłumaczenia tanachu, modlitewników i podręczników w szkołach i chederach. Prace te znalazły życzliwe poparcie ministra oświaty hr. Tołstoja i zdawało się, że asymilacja, tak racjonalnie

wprowadzana, bo od szkół i wychowania począwszy pójdzie szybko i skutecznie naprzód.

Pinsker w chęci wprowadzenia języka rosyjskiego we wszystkie warstwy ludności żydowskiej jest wprost przesadny. Proponuje centrali „Towarzystwa oświatowego“, aby na własny koszt utrzymywała na studiach w kraju kilku kandydatów rabinackich. Chciał on w ten sposób zapobiec wyjazdowi ich do Wrocławia, lub do Berlina na studia, a potem wygłaszaniu kazań w języku niemieckim. I tak, syn zgermanizowanego Żyda galicyjskiego, żąda Pinsker zupełnego zasymilowania się do kultury rosyjskiej, nie spodziewając się, że sam kiedyś najlepsze swe dzieło przeciw asymilacji napisze właśnie w języku niemieckim.

Pracę Pinskera w „Towarzystwie oświatowym“ znamionuje bezwzględna krańcowość — cecha, która go, być może, przywiodła później, mocą silnej reakcji na wypadki zewnętrzne, do idei narodowej. Tymczasem jednak żąda on zupełnej asymilacji Żydów do otoczenia, zrusyfikowania Żydów rosyjskich, zgermanizowania Żydów niemieckich.

Był Pinsker nadzwyczaj czynnym członkiem Towarzystwa tak, że reformowanie szkół i chederów jemu przedewszystkiem zawdzięcza swój postęp. Jako czynny i wpływowy lekarz, cieszący się poparciem wybitnego odłamu społeczeństwa, a zaufaniem rządu (od czasu służby w szpitalu i ofiarności w leczeniu chorych na tyfus żołnierzy, powracających z wojny krymskiej) mógł pracować tem owocniej i skuteczniej. W samej

rzeczy czyni wszystko, aby prócz religijnych różnic, nie dzieliły Żydów od Rosjan żadne inne.

Wśród tej pracy, zaskoczył Pinskera pogrom odeski 1871. Straszne to wydarzenie, które na Perecu Smolenskinie tak przemożne wywarło wrażenie, nie miało i wobec Pinskera przejść bez echa. Już rok 1859, w którym był świadkiem podobnych wykroczeń, silnie wstrząsnął jego duszą. Pogrom 1871 tembardziej poruszył uczuciowe struny żydowskiego jego serca. Rzeczywiście, wywarł on ogromny wpływ na sposób *odczuwania* spraw żydowskich, któremu dał wyraz w rozmowie z Dr. Jellinkiem. Odczuwanie i przejęcie się dolą żydowską musiało być naprawdę bardzo mocne, jeżeli pamiątka r. 1871 pozostać miała dla Pinskera groźna choroba sercowa, która lekarzowi i człowiekowi szlachetnemu nie pozwoliła do końca życia założyć własnego ogniska domowego i której ofiarą padł w lat dwadzieścia później. Podstawa uczuciowa idei, której służyć miał Pinsker, ułożyła się w sercu kosztem jego zdrowia. Jeszcze tylko przejść miał ewolucję myślową, aby dojść do tego stanu duszy, który mu dyktował jego wielką odezwę o samowyzwoleniu.

Uczucia same nie zdołały zmienić przekonań. Pinsker mimo wszystko wraca do asymilatorskiej pracy w reaktywowanym oddziale „Towarzystwa oświatowego“.

Nadszedł rok 1881 i z nim tak potężna fala pogromów, łupiestwa i rzezi, jaka się już bardzo długo nie pojawiała. Cała omal pd. Rosja nawiedzona została pożarem nienawiści do Żydów i pogromami. Jeśli początkowo były to tylko

groźne zamieszki i ekscesy, to tłum, nie powstrzymywany przez rząd i wojsko, wkrótce już miennie zydowskiem zadawała się przestawał, a sięgał po życie. Warstwy oświecone na swój sposób, pośrednio, w pogromie współdziałały. Pożar rozszerzał się coraz bardziej, dotarł też do Warszawy.

Te wykroczenia i zbrodnie zwróciły powszechną uwagę na położenie Żydów wogóle, a w Rosji szczególnie. Prasa, uniwersytety i parlamenty zagraniczne w Anglii, Francji, Holandji, zakładały uroczyste protesty. Najwybitniejsze osobistości, jak Wiktor Hugo we Francji, lub prezydent Stanów Zjednoczonych kładły swe podpisy na manifestach i odezwach protestacyjnych.

Dla Pinsker'a stał się rok 1881 punktem zwrotnym w myśleniu i działalności. W samym centrum życia i cierpień żydowskich, patrzył i czuł i myślał — człowiek bystry, szlachetny i głęboki, patrzył, czuł i myślał za wielu. Zrozumiał ostatecznie, że asymilacja nie jest i nie może być drogą, na której rozwiązaćby się mogła kwestja żydowska. Jak u wielu współczesnych instykty rasowe i narodowe, tak często drżące tylko podczas lat spokoju w zakamarkach serca żydowskiego, obudziły się w chwili okropnych prześladowań. Lecz nie była to bynajmniej rewolucja ducha i uczuć Pinsker'a. Już od 1871 zaczęła się ta przemiana, która wzmocniona wypadkami świeżemi spowodowała rozwój poglądów, które obalić miały cały jego dotychczasowy stosunek do Żydostwa. Wypadki te tak wstrząsnęły duszą Pinsker'a, że czas ich już nie mógł zatrzeć. Reakcją musiał być przewrót już

na zawsze, przemiana całego człowieka. Był zatem Pinsker jednym z tych Żydów, których droga od asymilacji do idei narodowej ciernistą była i ciężką, bo uślaną — pogromami. Nie była to jeszcze idea żydostwa, ale chęć ulżenia Żydom, możliwa tylko przy uznaniu ich, jako narodu.

Wypadki 1859, 1871 i 1881 r. stały się dla Pinskera, wierzącego w postęp ludzkości i oświecenie mas żydowskich, jako w rozwiązanie żydowskiej tragedji straszną i okrutną przestrogą. Coraz jaśniej wybijała się świadomość, że bezradność Żydów wobec gwałtów w tem przede wszystkim ma swe źródło, że nie posiadają oni kraju, któryby mogli par excellence nazwać swoją ziemią. Najlepszą już formą emancypacji żydowskiej jest — tolerowanie ze strony rządów i społeczeństw. Kiedy nawet Żydom przyznawano równouprawienie, to nie mogli oni nigdy swych praw dochodzić na żadnej innej drodze, jak tylko drodze próśb i petycyj, które można uznać, ale można też odrzucić. O ile piękne i budujące są powoływania się na święte zasady sprawiedliwości i ludzkości, o tyle jednak w życiu praktycznem okazały się bezskutecznymi. Pogromy odeskie okazały tę prawdę Pinskerowi w sposób najbardziej oczywisty.

I gdy znów po nastaniu względnego spokoju zabrano się do pracy w „Towarzystwie oświatowem“, znów zastanawiać się poczęto nad przyswojeniem języka rosyjskiego masom żydowskim, wspomaganie studentów żydowskich w gimnazjach rosyjskich i zatarciem różnic pomiędzy Żydami a otoczeniem, wstał Pinsker na jednym

z posiedzeń blady i wzruszony i powiedział: — Proszę Was: Położenie braci naszych jest tak beznadziejnie straszne, jak nigdy dotychczas. Chronią się oni przed krwawemi razami i bezdomni i nędzni włóczą się po miastach granicznych, umykając fali pogromów. A wy, najspokojniej radzicie na oświeceniem mas żydowskich, jakgdybyście nie widzieli, lub nie chcieli widzieć, jak marne i bezpłodne są wasze wysiłki. — Porzućcie pracę drobiazgową i pomoc jednostkom, porzućcie oświecanie wybrańców, a z pomocną dłońią wyjdźcie do całego ludu. Pomóżcie mu, aby się sam wyzwolił, wtedy wasz cel będzie godnym“.

Tak właśnie myślał teraz Pinsker. Przełom zdawna już przeorywany w duszy, ujawnił się i uzewnętrzył. W ślad zatem poszła działalność. Udał się w podróż po Europie, do myśli swej nakłania wszystkich prawie wybitnych Żydów. Niestety — bez echa. Nawet Dr. Jellinek, ten, któremu by najłatwiej przyjść mogło zrozumienie myśli przyjaciela, dość niedwuznacznie pozwolił mu się dorożumieć, że myśl jego uważa prawie za szaloną. Dość podobnie zresztą wyraził się potem Dr. Emil Schiff o idei Herzla. Pinsker jednak, chociaż w bardzo późnych, bo sześćdziesiątych latach swego życia znalazł przecież drogę jasną i cel, i z postanowienia pracy dla narodu już, a nie społeczności religijnej nie zrezygnowawszy — drogą tą kroczy niezachwianie. Wobec tego występuje Jellinek na łamach czasopisma „Neuzeit“, poświęconego sprawom żydowskim przeciw Pinskerowi i Smolenskinowi, propagującym myśl narodową. Odpowiedzią Piskera było dziełko od którego zaczyna się nowa epoka dziejów żydostwa: „Autoemancypacja“.

Rozdział II.

Broszura Dr. Pinsker'a o autoemancypacji.

Samowyzwolenie było wielką ideą Pinsker'a. Nie dlatego, żeby idea ta w żydowskim pochodzie myśli wcześniej nie istniała: jest ona bowiem tak starą, jak żydostwo. Ale Pinsker rozpoczyna swoją działalność, jako żydowski nacjonalista, nadawszy myśli o samopomocy*) nową i mocną treść.

Idea samopomocy przenikała żydostwo od zarania jego istnienia, a znaczenie wolności woli i czynów było od dawien dawna zasadą żydowską. Samopomoc zasadza się na obowiązku, ciążącym na narodzie, aby stał na straży swego bytu i czynił sam wszystko, aby zabezpieczyć swoją egzystencję, wreszcie polega ona na moralnym poczuciu możności obycia się bez pomocy i wsparcia z zewnątrz. Niewolnika tylko wyzwalał inni, człowiek wolny uwalnia się sam.

Wielka i doniosła wartość doktryny Pinsker'a

*) Mottu „Autoemancypacji“ powtórzonemu za Hilelem starszym: „Jeśli ja sobie nie pomogę, to któż mi pomoże? I kiedy sam jeden sobie pomagam, to czemże jestem? I gdy się to teraz nie dzieje, to kiedyż się stanie?“, jak też uzupełniającemu to powiedzenie zdaniu: „Tam gdzie niema żadnego człowieka postaraj się ty, aby się nim stać“, przypisać należy znaczenie, odnoszące się nietylko do osobistych okoliczności, ale przedewszystkiem do narodowych obowiązków.

nie polegała zatem na oryginalności w literaturze. Chociaż dla niego samego mogła być nową — doszedł do niej, jak już wskazaliśmy na podstawie własnych przeżyć — nie była ta idea żadnem odkryciem. Poglądy tego rodzaju wypowiedziane już były przed nim. Wartość „Autoemancypacji“ nie polega również na cechach aksjomatów naukowych, jakie Pinsker nadał broszurze. Psychologia bowiem antysemityzmu taka, jaką ją określił Pinsker, może z punktu widzenia naukowego być prawdziwą, albo w wielu punktach niesłuszną. Znaczenie Pinskera, jako autora autoemancypacji polega głównie na tem, że pierwszy traktował problem żydowski, jako całość, gdy inni zajmowali się tylko częściami jego. Nowa synteza nie była może słusznem sformułowaniem przyczyn problemu, ale była przede wszystkim słusznem sformułowaniem programu samowyzwolenia. (Sokołow)

Jak większa część sjonistów doszedł i Pinsker z rozmyślań o nędzy i niedoli żydowskiej (Judennot) do sjonizmu politycznego. Mimo to droga jego do przekonania, że antysemityzm jest nie do wykorzenia, jak długo nie posiadamy własnej ziemi — jest nieco odmienną od dróg innych twórców sjonizmu w tym kierunku. Przyczyna mianowicie trzy główne tego powody.

Źródło pierwsze jest psychologicznej natury. Wszystkie narody traktują się wzajem, jako mniej więcej równe wobec siebie wartości, obojętne czy narody liczne i mocne, czy drobne i słabe, czy przyjazne, czy wrogie. Tylko my, Żydzi, jesteśmy od tego wykluczeni, gdyż brakuje nam wszelkich oznak życia narodowego: wspólnego

języka, władz, kraju. Robimy wobec obcych wrażenie czegoś oderwanego, jakiegoś abstractum i budzimy w nich trwogę, (demonopatja) jako duch bez ciała. A trwoga budzi nienawiść. Nienawiść ta skierowana jest przeciw żydostwu, jako całości i w biegu stuleci, wkorzeniła się w sercu narodów, wśród których żyjemy tak silnie, że usunąć się jej już nie da na drodze asymilacji, czy emancypacji. Wynika z tych rozważań, że musimy stać się konkretnym, normalnym narodem, z własną ziemią, językiem, władzami.

Drugim powodem niezwykłego położenia Żydów jest nasze stanowisko polityczne. Wszędzie jesteśmy gośćmi w obcych krajach i to gośćmi takimi, którzy za gościnę niczem współmiernem — politycznie rzecz biorąc — odwzajemnić się nie mogą. Wobec tego, cokolwiek się nam ofiaruje, to tylko z łaski i litości; a wszelkie przywileje są wypraszone lub wymuszone, przyczem tak strona dająca jak i biorąca zdają sobie sprawę z poniżającej sytuacji. Nasza emancypacja może ostatecznie pod względem politycznym osiągnąć swoją pełnię, nigdy jednak pod względem społecznym i towarzyskim; Żyd może uzyskać równouprawnienie, jako obywatel, ale — w dzisiejszym stanie rzeczy — nigdy jako człowiek mogący brać udział w życiu socjalno-towarzyskim.

Musimy przeto uzyskać własny jakiś kraj, w którymbyśmy właśnie my, jako gospodarze mogli udzielać gościnę. Tylko w ten sposób okażemy się w oczach obcych społeczeństw równouprawnieni zupełnie i będzie się nas traktowało nie jako natrętnych przybłędów, ale jako



takich gości, wobec których się chętnie wypełnia obowiązki gościnności.

Z dwu tych powodów, wypływa trzeci, mianowicie ekonomicznej natury. Żydzi w handlu, przemyśle i rękodziele tworzą wszędzie bardzo wybitną konkurencję. Że ich wypędzić nie można, ogranicza się ich swobodę i możliwości pracy, okazując we wszelkiej możliwej formie i zupełnie bez osłonek, że są elementem niepożądanym i zbytecznym, lub nawet szkodzącym rządzącemu społeczeństwu.

Podczas gdy do usunięcia dwóch pierwszych przytoczonych przyczyn anormalnego położenia Żydów, wystarczało utworzenie własnej, choćby najmniejszej ojczyzny, to przeciwdziałanie przyczynie trzeciej, stworzonej przez konkurencję żydowską możliwem byłoby tylko w wypadku uzyskania kraju, któryby przygarnął większą część Żydów wogóle. Tu właśnie stanął Pinsker przed problemem: „Gdyby się okazać miało, że siedziba żydowska nie może rozwiązać kwestji materialnego położenia Żydów, czy należy wogóle tworzyć siedzibę, któraby miała tylko to moralne znaczenie, że okryje blaskiem godność i honor żydowski w oczach narodów? Czy w nas samych jest już tak silnem poczucie narodowe?”

Pinsker przyznaje, że uczucie to nie jest na tyle silne, na długie bowiem lata stłumił je Galut i ciężka walka o byt. W ostatnich czasach — powiada Pinsker — obudziło się poczucie godności w żydostwie, ale czynimy mu zadość w obcy nam sposób, głosząc że naszym „zadaniem” jest żyć w rozproszeniu, wśród narodów

i głosić hasła postępu, przyczem starać się, aby możliwie słowo: Żyd zniknęło ze słownika świata. Ta myśl samozagłady powiększa z jednej strony pogardę, z drugiej tworzy groźny hamulec w wyzwoleniu. Pinsker żąda już „narodowego oświadczenia się”, jakiegoś ogólnego zdeklarowania, które się udało przeprowadzić dopiero Herzlowi.

W braku kierownika i przywódcy stanąć winno na czele ruchu narodowego „dyrektorjum”, (u Herzla „Society of Jews”) którego pierwszym i najważniejszym zadaniem byłoby uzyskanie pewnego terytorjum, jako przystani, w której nie byłoby żadnego obcego autorytetu. Pierwszeństwo imigracji mieliby Żydzi z tych krajów exylu, gdzie ich jest nadmiar. Pinsker nie wierzy w przesiedlenie się wszystkich Żydów, sądzi tylko, że przez stopniowy przyrost utworzy się silne centrum żydowskie.

W spełnieniu tego zadania utworzyć się winna komisja ekspertów, celem wyboru odpowiedniego kraju. (Między innemi, wchodzi w rachubę także Palestyna, ale Pinsker ostrzega przed względami uczuciowymi i historycznymi, któreby dać mogły pierwszeństwo krajowi zupełnie zaniedbanemu i opustoszałemu, a wskazuje n. p. na pd. Amerykę, Afrykę lub inne połacie Turcji.) To jednak stanowisko, które nazwaćby można czystym terytorjalizmem zmieni się później u Pinskera jak zmieniło się u wszystkich, którzy podnosząc myśl narodową, dochodzili do przekonania, że związana jest ona nierozzerwalnie z — Erec Izrael.

Jeszcze przed wyborem terytorjum winno dyrektorjum pozyskać dla sprawy państwa europejskie. Stać się to winno jeszcze przed kupnem

kraju i przed zorganizowaniem kolonizacji. W ten sposób wprowadza Pinsker do swego planu także dyplomację, zakładając podstawy pod sjonizm polityczny. Kolonizacją zajęłoby się osobne ciało (Jewish Company).

Okazuje się z tych planów, że Pinsker właśnie stworzył zupełny system, do którego przyszli przywódcy nie mieli już, poza obiosem kraju nic zasadniczego do dorzucenia.

Gdyby porównać „Autoemancypację“ do „Judenstaatu“ to zauważyłby się dała ta tylko wybitniejsza różnica, że Pinsker kładł główny nacisk na moralną stronę problemu narodowego, a Herzl na stronę materialną. Pinsker zdaje sobie sprawę z ciężkiej pracy wewnętrznej, jaką przedewszystkiem naród musi u siebie dokończyć, lecz mimo trudności ogromnych pracę tę propaguje. Herzlowi rzecz wydawała się o wiele łatwiejszą. W głębokiej wierze słuszności sprawy nie przewidywał on ogromu trudności i ofiar, potrzebnych do urzeczywistnienia idei. Nawet tęsknota pozostałych w Galuth za wyjeżdżającymi do ojczyzny, nie wchodzi u niego w rachubę, bo przewiduje przesiedlanie się większemi partjami z jednej miejscowości (Ortsgruppen).

Te różnice, nie zmieniające idei zasadniczej wpłynęły jednak na ogólną treść broszur. Pinsker każe czynić wszystkie wysiłki, aby stworzyć własny kraj, nawet kiedy ta praca chwilowo przekracza nasze siły — bo tego wymaga przedewszystkiem godność narodu. Duża część „Autoemancypacji“ jest poświęcona wyjaśnieniu i uzasadnieniu tej konieczności. — Herzl, dla którego sprawa była o wiele mniej trudna

i o wiele oczywistszą, w optymizmie swoim uwzględniał krótki czasokres pracy przygotowawczej. Idea jego miała się urzeczywistniać bez wstrząsów, ale niemniej szybko. Dlatego uważał za stosowne zająć się już przedewszystkiem praktyczną stroną problemu.

I gdy nawet stylowo zestawić obydwie broszury, to również ta różnica występuje wyraźnie. Odnosi się wrażenie, że dziełko Herzla jest przetłómaczeniem dziełka Pinskiera, ze zmianą języka proroków, na język nowoczesnej publicystyki. Względem wymienione już we wstępie sprawy, że apostoł przyćmił objawiciela i prawodawcę.

Godzi się wspomnieć, że „głos Żyda rosyjskiego do swoich współplemieńców“ pisany był w języku niemieckim. Tenże zatem sam Pinsker, który dotychczas apelował tylko do swoich współwyznawców i w „Towarzystwie oświatowym“ tak gorąco propagował język rosyjski, występując nawet przeciw niemieckiemu, jeśli chodzi o Żydów rosyjskich, zmienić musiał radykalnie swoje przekonania. Przedewszystkiem uznał w żydostwie inną wartość, niż religijną tylko, powtórę doszedł do przekonania, że myśl o samowyzwoleniu przyjąć się może łatwiej u Żydów zachodnich, bogatych i wolniejszych, choć bardziej zasymilowanych, od Żydów wschodnich.

Było w tej broszurze niemało filantropji, było jednak coś, o wiele bardziej ważnego: Pierwszy wyraźny zew i hasło do samostanowienia żydostwa, jako narodu. Wpływ otoczenia wiedeńskiego (Pereca Smolenskina „Haszachar“) oddziałował widocznie silnie na Dr. Pinskera.

Perec Smolenskin właśnie głosił w tym czasie myśl o poczuciu narodowym Żydów, opartem jednak przedewszyskiem o tradycje historyczne. On i kilku jeszcze nielicznych, zrozumiał jeden z pierwszych myśl Pinskera.

Choć jednak „Autoemancypacja“ odbiła się głośnem echem w społeczeństwie żydowskiem i prasie, to wrażenie początkowo było raczej ujemne, niż korzystne. W „Allgemeine Zeitung des Judentums“ Dr. Jellinek i Ludwik Filipsohn zarzucali Pinskerowi, że usiłuje odsunąć żydostwo od kultury europejskiej, do której w ostatnich czasach z wielkim trudem zdołało się nieco przybliżyć. Inne pisma podzielały to stanowisko, stojąc ciągle na gruncie haskali i asymilacji. Natomiast ludzie, stojący bliżej myśli narodowej, jak Dawid Gordon, Smolenskin, skłonni byli przyjąć myśl Pinskera; twierdzili tylko, że przed usamodzielnieniem się politycznem i społecznem narodu, przygotować go należy duchowo i kulturalnie.

Inna rzecz, że na zapatrywanie się Pinskera co do Palestyny, Smolenskin i Dawid Gordon zgodzić się nie mogli. Pinsker traktował Palestynę, jako część Azji — nic więcej. Natomiast oni, upatrywali w niej świętość narodową, jako wogóle punkt wyjścia dla żydowskiej misji wobec świata i dla żydowskiej inicjatywy narodowej. Jak wielu innych, jak także Herzl w „Judenstaacie“, nie brał Pinsker w rachubę, że ojczyzna nie jest tylko połacią kraju, a podstawą jeno, na której opiera się idea, łącząca synów jednego narodu, spojonego z ziemią węzłami dziejowemi, uczuciówemi i kulturalnemi. Później

dopiero przekonać się miał Pinsker, że utworzenie siedziby i centrum narodowego możliwe jest tylko w Palestynie, że tylko ten kraj rozwiązać może kwestję narodowego odrodzenia się żydostwa. Dojście do tego przekonania przywiodło Pinskera do Chowewej Cion.

Rozdział III.

Dr. Leon Pinsker w ruchu „Chibbat Cion“.

Chwilowe ustunkowanie się Żydów zachodnich do „Autoemancypacji“ przekonało Pinskera, iż wbrew dotychczasowym swoim nadziejom, spełnienia swej idei spodziewać mu się należy raczej wśród Żydów rosyjskich, aniżeli na zachodzie. Humanitas 18 i 19 wieku, cecha, która wartość człowieka i narodu oceniała nie według tych znamion, które je od innych różnią, ale tych, które je z innymi łączą, idea jakiegoś ogólnego ludziego typu, była dla Żydów zachodnich chłowo przeszkodą do przejęcia się myślą narodową. Pinsker przewidział, że nie upora się w tak krótkim czasie z asymilacją zachodnią, która nie posiadając zupełnie uczucia narodowego, niedostępną była także dla argumentów racjonalnych.

W Rosji natomiast i Polsce apelować mógł skutecznie do uczucia. Żydzi wschodni, choć politycznie zupełnie nie wyrobieni i niedojrzali, podatnym jednak dla idei Pinskera byli gruntem. Ich instynkt narodowy był silniejszy i znalazł już swój wyraz w dążeniach i pracach Chowewej Cion. Grupy te miały na celu popieranie emigracji do Erec Izrael. Nie było w tym ruchu tyle mometów narodowych, ile raczej ekonomicznych. Ale tem bardziej widział Pinsker pole

do pracy. Kolonizacja Erec przez Chowewej Cion była nieusystematyzowana, bezplanowa i nie miała należytego ideowego i politycznego zabarwienia. By te braki uzupełnić, zbliża się Pinsker do ruchu i to jest początek jego drogi do Chibbat Cion. Staje się, jak mówi Achad-Haam, „chowejw Chowewej Cion“.

Do myśli swojej starał się nakłonić pracujących już działaczy: Liljenbluma, Zamenhofa (późniejszego twórcę esperanta), Fleksera, Rosenfelda i Lewandę.

Nie przyszło mu to trudno. Ale ludzi ci, którzy w Palestynie przedewszystkiem upatrywali cel swojej pracy, starali się i w Pinskerze wpoić konieczność obioru tego właśnie kraju. Szczególnie Liljenblum usilnie tłumaczył Pinskerowi, że tylko w Palestynie powstać może polityczne centrum żydowskie i że także moment ekonomiczny, przez osadnictwo rolne w Erec może być w dużej części rozwiązany.

Pinsker się nie upierał. Głosy Pereca, Gordona, Liljenbluma, coraz silniejszy ruch Chibbat Cion przekonały go, że instykt narodowy nierozzerwalnie wiąże Żydów z ich dawną ojczyzną. Choć w samej broszurze niczego już zmieniać nie chciał, to jednak w przedmowie do niej zaznacza, że niepodobna i nie należy występować przeci temu instyktowi, i że wobec tego wszystkie wysiłki narodowe skierować trzeba na Erec Izrael.

Liljenblum, który się bardzo zbliżył do Pinskera, usilnie jął nalegać, aby zajął się organizowaniem ruchu „Chibbat Cion“, w myśl swojej broszury. Pinsker jednak wahał się, podobnie

zresztą, jak później Herzl. Tymczasem zaszedł wypadek, który silnie naprzód pchnął myśl Pinskera i jej urzeczywistnienie. Zjazd przyrodników przywiódł do Odessy dwóch znamienitych uczonych żydowskich Dr. Hermana Szapirę (profesora uniwersytetu w Heidelbergu, założyciela zrzeszenia „Cion“ tamże i późniejszego twórcę myśli o Keren Kajemeth i Uniwersytecie Hebrajskim w Palestynie) i Dr. Mandelstamma. Współ z Dr. Pinskerem, z bratankiem Dr. Mandelstamma i niejakimś Mummerem przystąpili oni do stworzenia centrali, egzekutywy wszystkich dotychczasowych związków „Chowewej Cion“. Gdy kongres nie mógł dojść do skutku, a Pinsker sądził, że o sprawie wyboru terytorjum tylko kongres może decydować, gdy także Żydzi zachodni odrzucili myśl autoemancypacji, — postępował Pinsker, jako przewodniczący nowoutworzonej egzekutywy tak, jak tego wymagała większość zorganizowanego, narodowego żydostwa w Rosji. Uwagę i dążenia skierował na Erec Izrael.

Należało się obecnie zabrać do zjednoczenia, skonsolidowania ruchu Chibbat Zion. Niestety centrala odeska nie była zbyt popularna. Dr. Pinsker był w ruchu „homo novus“, a Liljenblum, zarzucający tradycję nie odpowiadał ludziom, których ideologia, zgodnie z poglądami Smolenskina zasadzała się na harmonii religijnego i narodowego odrodzenia, opartego o tradycję. Stan taki ze wszech miar nie był pożądanym, nie był też do utrzymania. Inne także sprawy wymagały jakiegoś liczniejszego, ogólniejszego ciała, jakim mógł być zjazd ogólny, aby je uzgodnić i nadać kierownictwu władzę oficjalną. Koniecznem było

uzyskanie zezwolenia rządu na przejazd wolny emigrantów przez Kuszę do Erec, którego nie mógł uzyskać nawet bar. Rotschild, należało następnie uregulować sprawę już istniejących kolonij Biluczyców i stworzyć w Erec „Waad Hapoejl”. Pinsker, który nie lubił rozgłosu, przeciwny był z początku zjazdowi, lecz uległ wkońcu naporowi towarzyszy, dyktowanemu rzeczywistą koniecznością. Wobec pewności represyj ze strony rządu rosyjskiego, wybrano Katowice, jako miejscowość dogodną i dla Żydów rosyjskich i Żydów zachodnich, a termin oznaczono na setną rocznicę urodzin M. Montefiora (תרמ"ה) jako człowieka, który najbardziej odpowiadał najszeršym warstwom żydowskim, tym także, które upatrywały w ruchu „Chibbat Cion” tylko filantropję i ruch religijny.

Konferencję otworzyć miał Pinsker. Dla oportunistycznych względów w opracowanej przedtem przedmowie pierwiastek filantropijny i religijny, silnie miał być zaakcentowany. W wyniku jednak gorącej dyskusji, o której mówi Achad-Haam, jeden z nowych już członków kierownictwa ruchu, zarzucił Pinsker to zbytczne zresztą podkreślenie ogólnoludzkiego charakteru Chibbat Zion, uwydatniając tylko silnie gospodarcze jego znaczenie, w przewarstwowieniu społeczeństwa żydowskiego. Miał po temu dogodną sposobność, gdyż Montefiore przedewszystkiem popierał rolne osiedlenie się Żydów — na glebie palestyńskiej.

Konkretnym rezultatem konferencji katowickiej było utworzenie „Stowarzyszenia ku uczczeniu pamięci Mojżesza Montefiore”. Kierownictwo stowarzyszenia, które nazwą conajwyżej różnić się mogło od dotychczasowego ruchu Chibbat Cion

mieściło się nadal w Odessie, a na czele jego stał Pinsker. Obok tego, w Warszawie, utworzono drugie centrum kierujące.

Wybór Pinskera na przewodniczącego nie zadowolili wszystkich, nie zadowolili przede wszystkim Liljenbluma. Rzeczywiście, w ciągu 8 lat, w których po konferencji katowickiej Pinsker kierował ruchem, nie było ani świetnych, ani w oko się rzucających czynów. Niemniej jednak są one okresem żmudnej, często drobiazgowej pracy człowieka już podeszłego, wśród najcięższych warunków. Herzla przecież nie dłuższa praca złamać zdołała fizycznie, a pracował on w wolnej stosunkowo atmosferze Wiednia, a nie dusznej Odessy, pozostającej pod ostawionymi rządami Aleksandra trzeciego.

Pinsker, jako pierwszy i najważniejszy krok uważał przyciągnięcie wybitnych jednostek żydowskich w Austrii i Niemczech. Spotkało go jednak rozczarowanie. Osobistość tej miary, co Graetz dał się nakłonić, ale po miesiącu z osobistych niemal przyczyn ustąpił. Pinsker postanowił przenieść kierownictwo do Berlina, ale nie znalazł się tam człowiek, któryby sam podjąć się chciał pracy, jaką dźwigał na sobie człowiek, któremu zarzucano brak energii twórczej.

I z Erec nie dochodziły Pinskera wieści, któreby go mogły wzmocnić. Wysocki, człowiek majątny, sam na własny koszt postanowił pojechać do Palestyny, celem uregulowania spraw Jiszuwu. Nadzwyczaj religijny, występował przeciw wolnomyślnym Bilujczykom i w porozumieniu z trólnikami w Petach Tikwa, postanowił, że

ziemię zakupi się dla nich, a Biluczyków weźmie się jako najemnych robotników. Wszystkie te kroki poczynane były oczywiście bez zgody kierownictwa odeskiego i choć w Palestynie przyszło wreszcie do utworzenia „Waad Hapoeil“, do którego weszli również przedstawiciele Petach Tikwy i Gedery, to jednak sprawa ta przysporzyła ogromnie dużo przykrości. Dołączyły się do tego protesty „Chalukowców“ wogóle przeciwko kolonizacji.

W łonie samej organizacji nie działało się o wiele lepiej. Najwięcej przykrości i kłopotów przysporzył Pinskerowi podział biur i kierownictwa na dwie centrale: odeską i warszawską. Centrala warszawska nie działała sprężysto i pieniądze nadsyłane do niej nie były należycie administrowane. Organizacja białostocka z rabinem Samuelem Mohilewerem na czele i zgrupowane około niej inne organizacje wniosły na ręce Pinskera protest przeciwko działalności centrali warszawskiej. Nie pomogło i to nawet, że R. Sz. Mohilewera zamianowano czwartym skarbnikiem. Kierownictwo warszawskie nie cieszyło się nadal zaufaniem, a szczególnie członek jego Rabinowicz. W związku z tem zmalały ogromnie wpływy pieniężne, co najbardziej rozgoryczało Pinskera. Stanowisko przewodniczącego zaczęło mu coraz bardziej dokuczać i ciążyć. Z największą niecierpliwością wyczekiwał chwili, w którejby mógł brzemię to oddać innemu człowiekowi. Z trudem tylko Pienowi i Lewandzie udawało się go powstrzymać od ustąpienia. Konieczną rzeczą okazało się zwołanie następnej konferencji. Pinsker jednak zawsze unikał

głośniejszych wystąpień, a z drugiej strony nowa konferencja mogła zaszkodzić rokowaniom z rządem rosyjskim, w sprawie ułatwień dla emigrantów, które były wykonaniem uchwał zjazdu katowickiego. Już i tak ze strony policji rosyjskiej bacznie spoglądać zaczęto na kierownictwo odeskie, szczególnie na osobę Dr. Pinsker. Kiedy ta uwaga zaczęła być prawie że groźną, polecił Pinsker Liljenblumowi, aby spalił papiery sekretarjatu. Niestety Liljenblum, zbyt gorliwie spełniając polecenie, spalił również literackie listy J. L. Gordona, Dawida Gordona, Lewandy i Smolenskina, wyrządzając literaturze hebrajskiej niepowetowaną krzywdę. Pinsker każde takie niepowodzenie przyjmował z ogromnym wprost bolem. Nie czuł się już na stanowisku. Ruch Chibbat Cion zyskiwał coraz więcej elementów ortodoksyjnych, religijnych, które osobie prezesa zarzucały wolnomyślność i zbytnią troskę o wolnomyślne elementy Jiszuwu w Erec (Biluj). Pinsker nie zaprzeczał, że tak jest, ale też tak być i musiało wobec zupełnego niemal braku poparcia materialnego, gdy bar. Rothschild i Hirsch cofnęli swoje zasiłki, lub zajęli się pewnemi tylko kolonjami (Petach Tikwa) inne, jak Gедера pozostawiając trosce Chowewej Zion. Te wszystkie względy natury organizacyjnej i ideologicznej zmusiły wreszcie Pinskera do zwołania konferencji w Druskiennikach.

Konferencja ta, która w przeciwstawieniu do zjazdu w Katowicach miała się zająć sprawami raczej praktycznemi, niż teoretycznemi, stała się jednak terenem walki pomiędzy postępowcami a ortodoksami. Na czele obozu religijnego stał

R. Sz. Mohilower. Gdy w pewnym momencie Pinsker, wyprowadzony z równowagi zapytał o co właściwie idzie Mohilewerowi, odpowiedział rabin: O to tylko, by Żydzi i ruch Chibbat Zion był „koszer“. Mimo zupełnie odmienne poglądy, osądzał jednak sprawy Pinsker najzupełniej spokojnie i obiektywnie. Poskramiał nawet młodych, twierdząc, że, mimo wszystko, siła zachowawcza ortodoksji może silniejszą jest od siły t. zw. narodowców.

Między innemi zmianami, jakie wprowadziła konferencja druskiennicka zaszła i ta, że dotychczasowe „Stow. ku uczczeniu pamięci M. Montefiore“ zmieniono już oficjalnie na Organizację Chowewej Zion.

W wyniku konferencji zmieniono też kierownictwo: Pinsker pozostał wprawdzie na czele, ale przydano mu trzech „gabaim“, jego samego ustanowiwszy pierwszym. Trzej jego nowi towarzysze, rabini, przeszkadzali mu swemi śmiesznemi wprost propozycjami w pracy do tego stopnia, że niejednokrotnie poważnie już rozmyślał o ustąpieniu. Tam, gdzie Pinskerowi chodziło o wyzwolenie narodu, kazali mu dwaj „gabaim“ starać się o zakupno tales i tfilin dla Bilujczyków, lub ich wypędzenie z Erec, albo zarządzić, by w „szmitem“ zaniechano uprawy roli, tak, jakby to nie groziło zupełnemu upadkowi i tak słabego jiszuwu.

Z pewnością byłby Pinsker ustąpił z kierownictwa, gdyby nie podróż za granicę. Tam cieszył się jeszcze wielkiem zaufaniem i zyskał pokażne sumy pieniędzy, a oświadczenie Rotschilda paryskiego, że wtedy tylko popierać będzie ko-

lonizację Chowewej Zion, gdy Pinsker zostanie na czele, skłoniło go do pozostania na stanowisku.

Tem niemniej stosunki w Chibbat Zion przekonywały go coraz bardziej, że ruch ten nie może wykroczyć poza ramy partji. Raził go karygodny brak zgody, szermowanie pustemi frazesami i — prócz jednostek kierowniczych — brak przejęcia się prawdziwą ideą narodową.

Jak przedtem więc tak i teraz rozglądał się tylko za człowiekiem, któryby zdolny był objąć po nim władzę. Przeszkody i trudności się wzmaczały. Walka na tle wolnomyślności i religijności rozgorzała także i w Erec. Chalukowcy i niejakiś Dr. Goldberg, gorliwy chasyd, utrudniali na każdym kroku byt kolonistom. Wieści z Erec mogły Pinskiera tylko zniechęcić. Ale nie one były w głównej mierze powodem, że w r. 1888 ustąpił wreszcie z kierownictwa Chowewej Zion. Głównym powodem było to, że ruch przybierać zaczął coraz wyraźniej cechy filantropijne, a to nie zgadzało się z ideą twórcy „Autoemancypacji“.

W tymże roku zwołano konferencję do Wilna, aby zastanowić się nad nowem położeniem. Ponieważ delegaci z południa spóźnili się nieco, zapadły na niej uchwały głosami ortodoksów. Później jednak za zgodą Piena uchwały te zrewidowano. Przedewszystkiem za wskazaniem nieobecnego zresztą Pinskera wybrano na jego miejsce Abrahama Grinberga.

Ale konferencja wileńska zajęła się prócz sprawami kierownictwa Chibbat Zion innemi jeszcze. Założono „Stowarzyszenie dla poparcia pracy rolnej i rzemieślniczej w Syrii i Palestynie“.

Pinsker, którego już przedtem wystawiano jako przewodniczącego, nie chciał początkowo podpisać podania o legalizację. Czy dlatego, że znów obawiał się filantropji, czy też z innych powodów, wahał się z objęciem kierownictwa, a ustąpił dopiero na perswazję, że krok taki tłómaczonoby na niekorzyść nowego Stowarzyszenia, jako rzekomo zupełnie odmiennego od Chowewej Zion.

Tymczasem tak wogóle założenie tego stowarzyszenia, jak zmiana nazwy, miały na celu tylko uzyskanie zezwolenia władz, dla kontynuowania pracy. Praca w „nowem“ Stowarzyszeniu zadawała nawet początkowo Pinskera, tembardziej, że pracował z ludźmi, z którymi się mógł zgodzić: Margalit, Achad-Haam, Ben Ami, Jehoszua Eisenstadt i Zalman Epstein.

Zdawało się na chwilę, że stan się nieco poprawił, że znajdą się sposoby zaprowadzenia lepszej dyscypliny, że wzmoże się wiara w powodzenie sprawy i idea narodowa wybije się na plan pierwszy. Nadzieje te jednak zawiodły.

Wypadki w Moskwie i Petersburgu, wygnanie Żydów i spowodowana tem masowa emigracja, spowodowała bezrobocie i straszną nędzę w Erec. Całą winę złożono na Pinskera i Liljenbluma. Rozgoryczenie wzrastało jeszcze, gdy znów ujawniły się nadużycia pieniężne.

W takim momencie ogólnego zwątpienia, gdy jeszcze Achad Haam przyjechał z Palestyny z „prawdą o Erec Izrael“ skłonny był Pinsker znowu stwierdzić, że autoemancypacja narodu może nie tylko od Erec zależeć. On, dla którego Palestyna od samego początku nie była konie-

cznym warunkiem politycznego i ekonomicznego wyzwolenia żydostwa, a szedł tylko za instynktem narodowym, przekonał się, że naprawdę ten kraj nastęrcza więcej trudności, niż inny.

Ale był to stan przejściowy. Już wkrótce za Achad Haamem głosił prawdę o „kulturalnem centrum żydostwa“, jakim się stać może tylko Palestyna.

O konieczności tej przekonało Pinskera doświadczenie. Gnuśność i brak zapału w Chibbat Zion często wyrwały z ust jego słowo: „Zgnilizna“. Po 8 latach pracy doszedł Pinsker do przekonania, że przed politycznem wyzwoleniem, musi się naród przerobić duchowo, że żydostwo w znaczeniu kulturalnem przeniknąć musi wszystkich Żydów. Erec Izrael, właśnie jako kuźnia tego żydowskiego ducha, stała się dla Pinskera pod koniec jego życia celem w tem znaczeniu.

Jak zatem w „Autoemancypacji“ dał Pinsker początek późniejszemu politycznemu sjonizmowi, jak potem w konferencji katowickiej dopatrywać się można śladów sjonizmu gospodarczego, tak pod koniec życia uznał i ocenił wartości kulturalne, jakie ze sobą nieść musi odrodzenie się narodu.

Wyteżająca praca i ostatnie przejścia wyczerpały jednak starszego już człowieka. Choroba serca postępowała. Wkrótce ustąpić musiał z wszelkiej pracy społecznej a nawet zawodowej, a dnia 21. XII. 1891. zamknął oczy na zawsze ten niezmordowany starzec, który w 62-im roku życia olśniony swoją ideą, do śmierci nie przestał myśleć i marzyć o jej zrealizowaniu.

Żałoba po drogim i szanowanym przywódcy

ruchu Chibbat Zion była powszechna i głęboka. Posypały się nekrologi i artykuły, z których głębokością i bezpośredniością odczucia wybijają się szczególnie Achad Haama: „Dr. Pinsker u'mach-barto“. Gdziekolwiek istniała grupa Chowewej Zion — a istniały grupy takie w każdym niemal mieście w Rosji i w wielu centrach żydowskich Europy Zach., czczono i z rzewnością wspominano pamięć człowieka, którego strata tak bardzo dotknęła całe żydostwo. Straciło w nim bowiem orędownika sprawy narodowej i nauczyciela.

A był Pinsker orędownikiem i nauczycielem w każdym calu. Że nie zostawił trwałych i widocznych po sobie śladów — rozliczne są tego powody. Nie miał tej wybitnej, potężnej siły indywidualnej, cechującej każdego opatrnościowego człowieka, którego udziałem ma się stać przekucie marzeń na ideę realną i rzeczywistą. Opatrnościowym człowiekiem dla nowoczesnego sjonizmu — jest i pozostanie Herzl. Wystąpił przytem do czynu w podeszłym wieku, bo w 62 roku życia. Żył i działał w państwie uciśnionem, gdzie każdy ruch wyzwolenczy i każda myśl o autoemancypacji wydawać się mogła podejrzana i trąciła spiskiem na całość państwa. Otaczali go towarzysze, Żydzi rosyjscy, którym obca była dyscyplina i karność, którzy nie byli dojrzałymi politycznie ani społecznie.

Ale był Pinsker tym, który drogę dopiero torował, który kłody odwalał, tak, że jego działalność ułatwiła Herzlowi w dużej mierze stworzenie organizacji sjońskiej w drodze do urzeczywistnienia idei. Był zaś przedewszystkiem

człowiekiem, który w proroczym, wysoko nastrosjonym tonie apelował do poczucia godności narodowej, który budził i wzywał: Wstań narodie, podnieś dumną głowę i sam stanów o swoim losie! Takiego wezwania długo, bo wieki całe nie słyszano już w Żydostwie.

Jeśli zatem patrzeć na Pinskera, jak na pierwszego, który wśród tak ciężkich warunków obiektywnych i subiektywnych podjął myśl o samowyzwoleniu narodu i zaczął ją realizować, przez popieranie jiszuwu w Erec — to chylić musimy czoło przed jedną z najbardziej świetlnych postaci w dziejach sjonizmu — tak coraz bardziej idącą w zapomnienie.

ACHAD-HAAM.

DUMNY ŻYD.*)

Głównym rysem narodowej świadomości Pinskera jest niezwykle głębokie poczucie godności narodowej, albo jak on sam to określa, samopoczucie godności narodowej.

Pinsker upatruje w idei autoemancypacji, przede wszystkim przywrócenie narodowego honoru, odrodzenie się poznania własnej godności *w nas samych*, a nie środek przeciwko prześladowaniom z zewnątrz. Że nas inni gnębią i poniżają — jest rzeczą zaiste nader smutną. Ale smutniejszym jest to, że my sami, jako naród w niegodny sposób reagujemy na stosunek otoczenia do nas i przez nasze zachowanie się, *uzasadniamy* w pewnej mierze pogardę innych. Patetyczne dźwięki dziełka Pinskera, są właśnie tej *wewnętrznej* stronie naszego narodowego problemu poświęcone. W nich właśnie podnosi się on do wyżyn proroczego gniewu, w nich po-brzmiewa tragedia dumnego syna narodu, który zatracił swoją dumę.

Artykuł ten wzięty z organu rosyjskich sjonistów „Jewrejskaja Żiżn” z numeru, poświęconego Pinskerowi, został ze względu na swój cel w tej broszurze w tłumaczeniu skrócony.

<http://rcin.org.pl>

Pinsker nie może się pogodzić z tą zrezygnowaną uległością, z którą jego naród przyjmuje najbardziej oburzające obrazy. Dumny naród, choćby najsłabszy, nie może w takich wypadkach inaczej postąpić, jak tylko wyrazić w taki, lub ów sposób oburzenie swojej zadraśniętej duszy.

W ten sam sposób piętnuje Pinsker nasz niegodny stosunek wobec „dobroczyńców“, ten „zupełny brak poczucia honoru, który zdradzamy zawsze wobec najłżejszego, nieco tylko łaskawego uśmiechu obcych w naszą stronę“... Gdy o jakimś Żydzie się powie, że przynosi swemu narodowi zaszczyt, to naród ten jest na tyle szalonym, że jest z tej okoliczności dumnym. Już tak nisko upadliśmy, że aż odurzamy się radością, gdy mały odłam naszego narodu — jak na Zachodzie — równemi się cieszy prawami, jak nie-żydzi.“ Przytoczone słowa wskazują jasno, jak Pinsker ocenia „wielki ideał“ emancypacji, którą pono i dziś jeszcze w pewnych sferach żydowskich uważa się prawie za cel ostateczny bytu naszego narodu. Widzi on w akcie *samej emancypacji* nic więcej, jak tylko wyraz stępienia narodowego, któreby Żydom napędzić musiało rumieńce wstydu, gdyby nie byli wyzuci z wszelkiego poczucia godności narodowej. Żaden naród przecież nie potrzebuje emancypacji. Dla każdego wystarcza tylko ogólne ustawodawstwo.

Wogóle przeżywa Pinsker całe nasze jestestwo w diasporze tak z emancypacją, jak i bez niej, jako jedno, ciągle pasmo potwarzy i hańby. Fizyczne cierpienia narodu ustępują w cień wobec tej męki duchowej, którą mu gotuje ta uległość.

Pogarda otoczenia, sama dla się, nie wydawałaby mu się tak nie do zniesienia, gdyby się — jak wielu innych — mógł pocieszyć myślą, że nie jest ona niczem innem, tylko wynikiem wiekowych procesów, nieświadomości i t. d. Prostu pogardzałby w swej dumie tą pogardą. Ale niestety nie mógł się uwolnić od myśli, że zachowanie się jego narodu nie jest bynajmniej najpośledniejszą przyczyną takiego, a nie innego stosunku obcych wobec niego.

„Jesteście godni pogardy, bo nie posiadacie prawdziwej miłości własnej, ani prawdziwego narodowego samopoczucia. Narodowe samopoczucie! Skąd je wzięść? Kiedy właśnie nieszczęściem naszym jest, że nie jesteśmy rzekomo narodem, że jesteśmy tylko Żydami, trzodą, rozproszoną po całej kuli ziemskiej“.

„Trzoda“. W tem jednym słowie zamknął jakby Pinsker, tę całą gorzką i bolesną prawdę, którą wypowiada o żydowskiej konstrukcji duchowej. Trzoda nie myśli ani o swojej godności, ani o swojej przyszłości, nie myśli wogóle o niczem innem, prócz bezpośredniego niebezpieczeństwa, któremu chce umknąć, wszystko jedno w jaki sposób, czy cała masa razem, czy każdy z osobna.

Tak zrozumiał Pinskera L. Gordon w wierszu, który mu poświęcił „Boża trzoda“ (Eder Adonaj). Jednakże nie zdołał talent poetycki Gordona tę hańbę narodu-trzody, w natchniony sposób napiętnować. Dokonał tego ktoś inny, w nieśmiertelnych swych „Pieśniach gniewu“*).

* Ch. N. Bialik. Ze zbioru tego pięknym jest szczególnie „Ochen chacir haam“.

Jaka szkoda, że Pinskerowi nie danem było tego dożyć. Przekonałby się wtedy, że prorocze jego słowa nie przebrzmiały bez echa i umierając miałby tą pociechę, że jednak nie był *ostatnim* „dumnym Żydem“.

Dr. LEON PINSKER.

SAMOWYZWOLENIE.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

1927.

WYDAWNICTWO „HANOAR”.

<http://rcin.org.pl>

Broszura ta, ukazała się w oryginale niemieckim w roku 1882, bezimiennie, pod tytułem: „Autoemanzipation! Mahnruf an seine Stammesgenossen, von einem russischen Juden.“

PRZEDMOWA AUTORA.

*„Jeśli sam sobie nie pomogę — to
któż? I jeśli nie teraz — to kiedyż?
Hillel.*

*Po grozie krwawych prześladowań, nastąpiła
chwila spokoju, a podjudzacze i ci, przeciw któ-
rym się podjudza, mogą na chwilę odetchnąć.
Tymczasem zużywa się te właśnie pieniądze, któ-
re zebrano dla uciekinierów żydowskich w celach
przesiedlenia, na ich „repatriację“, a Żydzi na
Zachodzie znów nauczyli się słuchać okrzyku:
Hep — hep! jak ich ojcowie w ubiegłych wiekach.
Żywiotowy wybuch oburzenia z powodu doznanego
pohańbienia, zamienił się w deszcz popiołu, któ-
ry pokrył wszechwładnie, żarzący się grunt. Za-
wrzycie jeno oczy i schowajcie, — jak struś —
głowy — trwały spokój i tak wam nie będzie
przeznaczony, jeśli nie wykorzystacie zmiennego
momentu ciszy i nie wymyślicie radykalniejszych
środków leczniczych niż owe sposoby ochronne, któ-
remi od lat tysięcy truje się nasz nieszczęśliwy naród.*

1882 r.

Odwieczne zagadnienie kwestji żydowskiej, jak dawniej, tak i dziś jeszcze nie przestaje podniecać umysłów. Nerozwiazane dotąd, jak kwadratura koła, pozostaje ono w przeciwieństwie do niej, wciąż jeszcze palącą kwestją doby, albowiem posiada nie tylko czysto *teoretyczne* znaczenie, lecz nadto w *życiu rzeczywistym* z każdym niemal dniem odnawia się, coraz natarczywiej domagając się rozwiązania.

Wedle naszego pojęcia, rdzeń kwestji tkwi w nasępującej okoliczności:

Żydzi tworzą istotnie w łonie ludów, wśród których żyją odrębny żywioł, niezdolny do zlania się z otoczeniem, a wskutek tego żaden naród ich chętnie nie widzi. *Zadanie* tedy polegać ma na wynalezieniu środka, który byłby w stanie wytworzyć taki stosunek tego odrębnego żywiołu do innych narodów, ażeby kwestja żydowska raz na zawsze straciła rację bytu.

Nie możemy naturalnie marzyć o bezwzględnej harmonji, która w rzeczywistości między innymi ludami nigdy również nie istniała. Ów dzień mesjański, kiedy „międzynarodowość“ zniknie, a narody rozplyną się w związku ogólnoludzkim, jest od nas nieskończenie daleki. Tymczasem dążenia i ideały ludów powinny się ograniczyć na stworzeniu jakiegoś znośnego „modus vivendi“.

Na wieczny, powszechny pokój długo wypadnie czekać; do owego zaś czasu wzajemne stosunki poszczególnych narodów dadzą się poniekąd uregulować, za pomocą zgody wzajemnej, opartej na prawie międzynarodowem, na umowach, a zwłaszcza na uznaniu pewnej równości stanowiska i wzajemnych uroszczeń, oraz na wzajemnym szacunku.

Takiej właśnie równości stanowiska, nie znać w stosunku innych narodów do Żydów. Brak tu podstawy do wzajemnego szacunku, który uregulowanym oraz obwarowanym zostaje przez prawa międzynarodowe lub traktaty. Gdy ta podstawa będzie stworzoną, gdy zdobycie przez Żydów równego z innemi ludami stanowiska stanie się faktem dokonanym, wówczas dopiero można będzie uważać kwestję żydowską za rozwiązaną.

Niestety! Równości takiej, która w odległej od nas przeszłości faktycznie istniała, spodziewać się znów możemy zaledwie w tak dalekiej przyszłości, iż przy obecnych stosunkach włączenie narodu żydowskiego do kategorii innych narodów zakrawa na złudzenie.

Żydom brak większości cech niezbędnych do uznania w nich narodowości. Brak im owego samoistnego życia, które bez wspólnej mowy, wspólnych obyczajów i bez łączności terytorjalnej jest niemożliwem. Naród żydowski nie ma własnej ojczyzny, jakkolwiek posiada wiele krajów rodzinnych; nie ma swego środowiska, punktu oparcia, własnego rządu i własnych przedstawicieli. Przebywa wszędzie, ale nigdzie nie jest u siebie w domu. Ludy nie znają *narodu*

żydowskiego, lecz zawsze tylko Żydów. Do tego, aby stanowić narodowość, brak Żydom pewnej charakterystycznej cechy, właściwej każdemu narodowi, cechy, która wytwarza się pod wpływem wspólnego pożycia na jednym terytorjum. Rzecz naturalna, iż cecha ta nie mogła się wytworzyć dopóki Żydzi żyli w rozprószeniu. Zdaje się raczej, iż wszelka pamięć o wspólnej niegdyś ojczyźnie zanikła u Żydów. Dzięki zdolności przystosowywania się, przyswoili oni sobie z wielką łatwością obce im cechy tych ludów, pośród których rzuciły ich losy. Nieraz nawet dla przypodobania się tym, którzy im dali schronienie, Żydzi pozbywali się zupełnie swych tradycyjnych właściwości. Przejmowali istotnie, czy też pozornie pewne tendencje kosmopolityczne, które ani innym się podobać, ani ich samych zadowolić nie mogły. Dążąc do zlania się z innymi narodami, lekkomyślnie wyzuli się do pewnego stopnia ze swej własnej narodowości. Nigdzie jednak nie dopięli tego, ażeby współobywatele uznali ich jako równych sobie krajowców. Co zaś najbardziej powstrzymuje Żydów od dążenia do samodzielnego życia narodowego, to ta okoliczność, iż sami nie odczuwają potrzeby takiego życia. Ba, nie tylko jej nie odczuwają ale odmawiają jej nawet wszelkiej racji bytu.

U chorego brak potrzeby pokarmu lub napoju jest bardzo niebezpiecznym objawem chorobowym. Nie zawsze daje się usunąć fatalny dla niego brak łaknienia. A gdy to się uda, to jeszcze niewiadomo, czy chory będzie w stanie przyjąć potrzebny dlań pokarm. Żydzi znajdują się w smutnem położeniu owego chorego. Jestto

bardzo ważny szczegół, nad którym warto się bliżej zastanowić. Pragniemy udowodnić, że niedola Żydów pochodzi przede wszystkim z braku u nich poczucia narodowej samodzielności, że poczucie to koniecznie należy wskrzesić i pielęgnować, jeżeli wiecznym ich udziałem nie ma być upakarzająca egzystencja, jednym słowem, *że powinni oni stać się narodem.*

W tej mało uwzględnianej okoliczności, że Żydzi w oczach ludów nie uchodzą za samodzielny naród, tkwi poniekąd tajemnica ich wyjątkowego położenia, oraz ich bezgranicznej niedoli. Samo już należenie do tego narodu stanowi niezatarte piętno, odpychające dla każdego nie-żyda, przynoszące mękę dla Żyda samego, — a jednak okoliczność ta znajduje uzasadnienie w samej naturze ludzkiej.

Pomiędzy ludami żyjącymi, Żydzi stanowią naród od dawna wygasły. Z utratą ojczyzny utracili oni swą niezależność i ulegli rozkładowi, który się nie daje pogodzić z pojęciem o ustroju żywym, niepodzielnym. Zmiażdżone pod ciosem potęgi rzymskiej, państwo żydowskie znikło z przed oczu narodów, ale naród żydowski chociaż utracił swą egzystencję polityczną, przecież nie uległ całkowitej zagładzie, nie przestał dalej żyć *duchowo* jako naród. Świat ujrzał w tym narodzie ponurą postać nieboszczyka, błakającego się wśród żyjących. Ten duch zagrobowy, ten naród-upiór bez jedności, bez organizacji i własnego terytorjum, który nie żyje, a pomimo to obraca się wśród żyjących, ta osobliwsza postać, która bodaj czy znajdzie podobną sobie w dziejach, nie mogła nie wy-

wołać w wyobraźni ludów szczególnego, niezwykłego wrażenia. A jeśli obawa przed upiorem jest czemś wrodzonym i znajduje pewne usprawiedliwienie w życiu duchowym człowieka — to czy można się temu dziwić, że wobec takiego upioru, umarłego, a jednak żyjącego narodu, obawa w tak silnym występuje stopniu?

Strach przed upiorem-Żydem przechodził z pokolenia na pokolenie i utrzymywał się w ciągu stuleci. Strach ten zrodził uprzedzenie, które ze swej strony wraz z inem okolicznościami, o których poniżej, przygotował grunt do judofobji.

Na równi ze wszelkimi innemi zabobonami i przesadami, bezwiednemi popędami lub idiosynkrazjami, judofobia otrzymała prawo obywatelstwa u wszystkich ludów, z którymi się Żydzi stykali. Judofobia jest to pewna odmiana demonopatji, z tą tylko różnicą, że strach przed upiorem-Żydem ogarnął nie tylko pojedyncze narody, lecz cały ród ludzki, że upiór ten w przeciwieństwie do innych upiorów, nie jest bezkształtnym, lecz składa się z ciała i krwi i sam niezmiermie cierpi wskutek ran, jakie mu przestraszona i jakoby przezeń zagrożona tłuszcza zadaje.

Judofobia jest to psychoza. Jako taka jest dziedziczną, a ponieważ ta choroba dziedziczy się już od dwóch tysięcy lat, więc jest nieuleczalną.

Obawa przed upiorem, której judofobia zawdzięcza swe pochodzenie, wywołała tę abstrakcyjną, że tak powiem, platoniczną nienawiść, dzięki której cały naród żydowski zazwyczaj odpowiadać musi za istotne lub rzekome przewi-

nienia jednostek, znosić wciąż potwarz i obelgi czynne.

Od niepamiętnych czasów przyjaciele i wrogowie starali się wytłómaczyć lub usprawiedliwić ową nienawiść do Żydów, wnosząc przeciwko nim wszelkiego rodzaju oskarżenia o ukrzyżowanie Chrystusa, używanie krwi chrześcijańskiej, zatrutowanie studzien, uprawianie lichwy, wyzyskiwanie chłopów i t. d. Te i tysiące innych zarzutów, czynionych całemu narodowi, okazały się bezpodstawnymi, czego dowodzi choćby ta okoliczność, że musiały być przytaczane w całej masie, aby w ten sposób oczyścić sumienie prześladowców, aby usprawiedliwić wyrok potępienia na cały naród i dowieść, że „Żyd (raczej Żyd — upiór) musi być spalony“. Kto chce zbyt wiele dowieść, nie dowiedzie niczego, a jeśli Żydom nie jedno słusznie się zarzuca, nie są to w każdym razie ani wielkie wady, ani zasługujące na karę śmierci przestępstwa, aby z ich powodu należało cały naród potępiać. W wypadkach konkretnych spostrzegamy wręcz przeciwne zjawisko, mianowicie, że Żydzi w bezpośrednim obcowaniu z nieżydami żyją z nimi dość dobrze, a często nawet przyjazne ich łączą stosunki. Stąd też wypływa, że przytaczane oskarżenia bywają zwykle natury ogólnikowej, po większej części z palca wyssane, powstałe poniekąd a priori, a sprawiedliwe najwyżej co do pojedynczych wypadków, ale nigdy się nie tyczą całej narodowości.

W ten sposób żydostwo i nienawiść ku Żydom nierozzerwalnie związane kroczą pospołu przez wieki. Zarówno jak naród żydowski, ten wieczny

Ahaswer, tak i nienawiść ku Żydom, o ile się zdaje nigdy nie zniknie. Chyba dotknięty ślepotą może nie przyznać, że Żydzi są narodem „wybranym“ przez ogólną nienawiść. Narody różnią się co do stosunków wzajemnych, instynktów i dążeń, natomiast w nienawiści ku Żydom zawsze podają sobie ręce, na tym jednym punkcie zawsze zgodne są z sobą. W jakim stopniu i w jakiej postaci niechęć ta się objawia, zależy to naturalnie od stopnia kultury danego narodu. Istotna jednak nienawiść pozostaje zawsze i wszędzie ta sama, czy objawia się ona w formie gwałtów, zawiści, czy też ukrywa się pod maską tolerancji i opieki. Jako Żyd ulegać napaści, lub jako Żyd być zmuszonym doznawać obrony, jest jednakowo upokarzającą i bolesną rzeczą dla godności ludzkiej Żydów.

Skorośmy już określili żydożerstwo jako dziedziczną, rodzajowi ludzkiemu właściwą demonopatję, a nienawiść ku Żydom jako oddziedziczone zboczenie umysłowe, to należy stąd ważny wyprowadzić dla nas wniosek, że musimy zaprzestać zwalczania wrogich nam dążeń, tak samo jak zwalczania każdego innego usposobienia dziedzicznego. Wniosek ten ma o tyle większą wagę, o ile z niego wynika, że szkoda sił i czasu na dalsze przeprowadzenie polemiki, która jest tylko bezcelową szermierką słów. Z przesadami bowiem nawet bogowie walczą daremnie. Uprzedzenie i złe instynkty nie dadzą się usunąć zapomocą najbardziej jasnych i przekonujących dowodów. Albo trzeba posiadać moc ujarzmiania tych ciemnych potęg, jak każdej wogóle ślepej siły natury, albo też ustenywać im z drogi.

W psychicznem zatem życiu ludów znajdujemy przyczyny uprzedzeń do żydowskiego narodu. Niezależnie od tego musimy tu wziąć pod uwagę inne jeszcze, niemniej ważne czynniki, uniemożliwiające zespolenie i zrównanie żydowskiego narodu z innemi narodami.

Żaden wogóle naród nie czuje szczególnej skłonności do cudzoziemca. Fakt ten ma swą etnologiczną podstawę i nie można żadnemu narodowi z tego robić zarzutu.

Czy Żyd w równej mierze jak i inne narodowości podlega temu ogólnemu prawu? Bynajmniej! Za niechęć, jaka spotyka w obcym kraju cudzoziemca, ostatni odpłacać umie w swej ojczyźnie tą samą monetą. Nieżyd na obczyźnie może swobodnie i otwarcie załatwiać własne sprawy. Wszędzie uważają to za rzecz naturalną, iż bądźto sam, bądź łącznie z innymi o te sprawy walczy. Cudzoziemiec w obcym kraju nie musi być, lub uchodzić za patryję. A Żyda w kraju zamieszkania nie tylko nie uważa się za krajowca, ale nawet nie za cudzoziemca; jest on właściwie obcym w wyłącznym tego słowa znaczeniu. Nie uważają go ani za przyjaciela, ani za wroga, ale za nieznanomego, o którym tyle tylko wiadomo, że nie ma ojczyzny. Cudzoziemcowi można nie *zaufać*, Żydowi się nie *ufa*. Cudzoziemiec upomina się o gościnność, za którą może równą płacić monetą. Żyd nie jest w stanie odwzajemnić się w ten sposób, to też nie ma prawa upominać się o gościnność. Nie jest wogóle gościem, a już tem mniej pożądanym gościem. Podobnym jest raczej do żebraka — a któryż żebrak jest pożądanym? Jest on

raczej istotą potrzebującą opieki. A czyż istnieje taki potrzebujący opieki, któremu by jej nie można było odmówić? Żydzi są obcymi, którzy nie mogą mieć swych przedstawicieli, gdyż nie posiadają ojczyzny. Ponieważ nie mają ojczyzny, ponieważ ich kraj rodzinny niema granic, poza którymi mogli by się oszańcować, przeto i niedola ich jest bezgraniczna. Dla Żydów jako obcych, prawo nie jest pisane, natomiast wszędzie istnieją dla nich prawa wyjątkowe. A jeśli prawo ogólne ma się stosować do Żydów, musi to dopiero być przez *osobne prawo ustanowionem*. Jak murzyni, lub kobiety, Żydzi muszą w przeciwieństwie do wszystkich wolnych narodów, dopiero zostać wyzwoleni.

Tem gorzej dla nich, jeżeli w przeciwieństwie do murzynów należą do szlachetnej rasy i w przeciwstawieniu do kobiet — wydali nietylko wybitne niewiasty lecz i wielkich mężów, nawet bardzo wielkich!

Ponieważ Żyd nigdzie nie jest u siebie, nigdzie za krajowca nie jest uważany, więc wszędzie pozostaje obcym. Ta okoliczność, że zarówno sam, jak i jego przodkowie urodzili się w danym kraju, ani na jotę nie zmienia postaci rzeczy. Najczęściej Żyd bywa traktowany jako pasierb, jako kopciuszek, w najlepszym razie jako dziecko przybrane, którego prawa mogą być kwestjonowane, ale *nigdy* jako prawe dziecko ojczyzny. Ani dumny ze swego pochodzenia teutońskiego Niemiec, ani też Słowianin lub Celt nigdy nie uzna w Żydzie-semicie równego sobie człowieka. A jeżeli nawet jako człowiek wykształcony gotów będzie przyznać Żydowi wszelkie

prawa obywatelskie, to jednak nigdy nie przestanie w tym wspólnym obywatelu widzieć Żyda. *Prawna emancypacja Żydów* jest kulminacyjnym punktem zdobyczy naszego stulecia. Ale prawna emancypacja nie jest emancypacją *towarzyską*. Z ogłoszeniem pierwszej Żydzi bynajmniej nie wyzwolili się jeszcze z *wyjątkowego położenia towarzyskiego*.

Emancypacja Żydów z natury rzeczy znajduje uzasadnione usprawiedliwienie w tem, że była postulatem logiki, prawa i dobrze zrozumiałego interesu, ale nie można jej uważać za naturalne wynurzenie *uczucia* ludzkiego.

Ponieważ nie wpływa ona z naturalnego uczucia ludów, przeto nigdy nie jest naturalną i nigdzie tak głęboko nie zapuściła korzeni, ażeby zbytecznem było o niej mówić. Bądź co bądź emancypacja, bez względu na to, czy nastąpiła z naturalnego popędu, czy też jest wynikiem świadomych pobudek, pozostaje wspa-
niałym darem dla biednego żebraczego ludu, któremu chętnie lub niechętnie rzuca się hojną jałmużnę, ale bardzo niechętnie ofiaruje się przytułek. Nie można bowiem mieć sympatji i zaufania do pozbawionego ojczyzny żebraka-tułacza. Żyd nie powinien zapominać, że powszechnie prawo obywatelstwa jest dla niego tylko darem. Dopóki naród ten będzie wydawał z siebie bezdomnych tułaczów, dopóki nie będzie się mógł wylegitymować, skąd pochodzi i dokąd dąży, dopóki Żydzi sami w towarzystwie aryjczyków niechętnie będą wspominali o swoim semickiem pochodzeniu, dopóki oni będą przedmiotem prześladowania, tolerancji, opieki lub emancy-

pacji, dopóty żadne oficjalne równouprawnienie nie zetrze z nich owego piętna, któremu zawdzięczają owo odosobnienie wśród wszystkich narodów.

Oprócz poniżającej zależności wiecznie obcego Żyda od nieżyda, ważną rolę odgrywa jeszcze jeden, w życiu praktycznym bardzo doniosły czynnik, który ostatecznie uniemożliwia zespolenie Żydów z rdzenną ludnością.

W wielkiej walce o byt narody cywilizowane chętnie podlegają prawom, które przyczyniają się do zamiany tej walki na szlachetne współzawodnictwo, na konkurencję pokojową, przy czem narody zwykle tu robią różnicę między krajowcem a cudzoziemcem, oddając naturalnie pierwszeństwo krajowcom. Jeżeli ta różnica uwydatnia się w stosunku do równouprawnionego cudzoziemca, jakże rażąca musi ona być w stosunku do wiecznie obcego Żyda! Z jaką niechęcią patrzą się na żebraka, który się ośmiela rzucić pożądlivy wzrok na obcą mu ojczyznę, jak gdyby to była ukochana kobieta, strzeżona przez podejrzliwą rodzinę! A jeśli pomimo to dozna powodzenia i uda mu się uszczknąć kilku kwiatów z jej wieńca, biada wówczas nieszczęśliwemu! Niech się nie uskarża, jeżeli dozna losu, jaki spotkał Żydów w Hiszpanji i innych krajach.

Zresztą, nie trzeba wcale z ich strony szczególnego powodzenia, aby się im przez to źle wiodło. Tam, gdzie Żydzi są w większej masie skupieni, samą już swą liczbą muszą tworzyć mniej więcej znaczną przewagę w konkurencji, na niekorzyść nieżydowskiej ludności. W Galicji wi-

dzimy skupionych Żydów, pędzących żywot pełen trosk i wśród najokropniejszej *nędzy*. A jednak nie przestaje się narzekać na wyzysk żydowski.

Z powyższego wynika, że dla żyjącego Żyd jest istotą martwą, dla krajowca — obcym, dla tubylca — włóczęgą, dla posiadacza — żebrakiem, dla ubogiego — milionerem i wyzyskiwaczem, dla patrioty — człowiekiem bez ojczyzny, dla wszystkich klas — znienawidzonym konkurentem.

Na tym naturalnym antagonizmie, opiera się mnóstwo obustronnych nieporozumień, skarg i zarzutów, które obie partje, słusznie lub niesłusznie, ciskają sobie w oczy. Zamiast poznać dokładnie własne swe położenie i wytknąć sobie odpowiednią, racjonalną drogę, Żydzi apelują do wiecznej sprawiedliwości, łudząc się, że tem czegoś dopną. Z drugiej strony *nieżydzi*, zamiast opierać się na swej wrodzonej przewadze i utrzymać swoje historyczne stanowisko silniejszego, starają się odporne swe zachowanie usprawiedliwić całą masą zarzutów, które przy bliższem zbadaniu okazują się bezzasadnemi, lub niesłusznemi. Kto chce być jednak bezstronnym, kto chce sądzić i decydować o rzeczach nie podług zasad jakiejś wymarzonej Arkadij, ale stwierdzać je i tłumaczyć, tak, aby z tego praktyczny wyciągnąć wniosek, ten za wyżej określony antagonizm nie uczyni odpowiedzialną żadnej z obu stron, a Żydom, o których nam tu chodzi, powie: „Jesteście istotnie głupim i godnym pogardy narodem! Głupim, bo stoicie niezaradni i żądacie od natury ludzkiej tego, na czem jej zawsze zbywało, mianowicie humanitarności; pogardy

zaś godnym, bo nie posiadacie miłości własnej i samopoczucia narodowego“.

Samopoczucie narodowe! Skądże je wziąć? Jest to właśnie największem nieszczęściem naszego plemienia, że nie tworzymy narodu, że jesteśmy tylko Żydami. Jesteśmy rozproszoną po całej kuli ziemskiej trzodą bez pasterza, który by nas ochraniał i w kupie trzymał. W najpomysłniejszych okolicznościach udaje nam się zaledwie osiągnąć stanowisko kozłów, których w Rosji trzymają przy rasowych koniach. I to jest najwyższym celem naszej ambicji!

Prawdą jest, że nasi najserdeczniejsi obrońcy zawsze się o to szczerze troszczyli, ażebyśmy nigdy nie mogli odetchnąć i ujawnić poczucia naszej godności. Jako pojedynczy Żydzi, nie zaś jako naród żydowski, od wieków toczymy tę ciężką, nierówną walkę o byt. Dla zdobycia kawałka, łzami oblanego chleba i odrobiny ożywczego powietrza, musiał każdy z osobna i o własnych siłach rozpraszać ducha swego i energję swoją. Nie ulegliśmy jednak w tej rozpaczliwej walce. Prowadziliśmy najślawniejszą wojnę partyzancką ze wszystkimi narodami świata, które jednoznacznie pragnęły naszej zagłady. Ale wojna, którą prowadziliśmy i Bóg wie jak długo jeszcze prowadzić będziemy, nie miała na celu ojczyzny, lecz nędzny byt milionów „żydowskich domokrażców“.

Jeżeli wszystkie narody świata nie były w stanie zetrzeć nas z oblicza ziemi, to pomimo to zdołały zabić w nas poczucie naszej narodowej samodzielności, a my z obojętnością wyznawców fatalizmu patrzymy, jak nam w niektó-

rych krajach odmawiają tego, czego by nawet zulusów nie pozbawiono. W rozproszeniu zachowaliśmy nasze życie indywidualne, dowiedliśmy naszej odporności, ale zatraciliśmy wspólne ogniwo naszego poczucia narodowego. Troszcząc się o egzystencję materialną, zbyt często, niestety, musieliśmy ignorować własną godność. Nie spostrzegliśmy, że przez tę niegodną, chociaż narzuconą nam taktykę, coraz niżej upadaliśmy w oczach naszych przeciwników, coraz bardziej stawaliśmy się przedmiotem pogardy i wyjęci z pod prawa skazani zostaliśmy na nędzny żywot, który w końcu stał się niešťęsną dla nas spuścizną. Na obszernej, rozległej kuli ziemskiej, nie było dla nas miejsca. Aby móc tylko byle gdzie położyć głowę, prosiliśmy o mały kawałeczek miejsca i w ten sposób, zmniejszając coraz więcej wymagania, poniźaliśmy jednocześnie naszą godność osobistą, która w obcych i własnych naszych oczach zatarła się do niepoznania.

Byliśmy przedmiotem igraszki, piłką, którą sobie narody wzajemnie przerzucały. Równie chętnie nas chwymano, jak dalej odrzucano. Bawiono się nami w ten złośliwy sposób tem chętniej, im bardziej podatnem i elastycznem okazywało się nasze poczucie narodowe w rękach graczy.

Jak mogła być w podobnych warunkach mowa o narodowym samostanowieniu, o swobodnym, czynnym rozwoju siły narodowej, tem mniej o samobytniej wrodzonej genialności.

Nawiasem mówiąc, nieprzyjaciele nasi nie omieszkali skorzystać z tego ostatniego, po czę-

ści prawdziwego, lecz w gruncie rzeczy nieważnego rysu charakteru, aby dowieść naszej niższości. MoŜnaby było przypuścić, że u nich genialni ludzie wyrastają, jak oŜyny na krzewie. Zaślepieni! Orłowi, który kiedyś wzbił się do nieba i poznał prawdziwą boskość, czynią zarzut, że niedość wysoko szybuje w powietrzu, kiedy mu obcięto skrzydła. A jednak, nawet z obciętemi skrzydłami pozostaliśmy na wyżynie wielkich narodów kulturalnych. UŜyczcie nam jeno szczęścia życia samodzielnego, dozwólcie nam samym stanowić o naszym losie, uŜyczcie nam kawałka ziemi, jak Serbom i Rumunom, dajcie nam warunki wolnej egzystencji narodowej — i wtedy odwaŜcie się wydać na nas ostateczny wyrok, zarzucić nam brak genialnych ludzi. Tymczasem żyjemy pod jarzmem niedoli, której wy jesteście sprawcami. *Brak nam nie genialności, lecz samopoczucia i świadomości godności ludzkiej, którą wyście nam zrabowali.*

I tak, gdy się nami pomiata, gdy się nas rabuje, gnębi i hańbi, nie odwaŜamy się bronić i, co gorsza, uważamy, że to wszystko jest prawie w porządku. Uderza się nas w twarz, to chłodzimy pałacy policzek zimną wodą, zadaje się nam krwawą ranę, to zakładamy opatrunek. Wyrzuca się nas z domu, któryśmy sobie sami wybudowali, to pokornie błagamy o łaskę, a gdy się nam nie udaje poruszyć serca naszego ciemięzcy, to ruszamy dalej w poszukiwaniu — innego schronienia. Słyszemy zaś po drodze jakiegoś próżniaka, jak do nas wykrzykuje: „Biedni, djabelscy Żydzi, nad wami się jednak można litować“ — to jesteśmy do głębi wzruszeni,

a gdy się mówi o jakimś Żydzie, że przynosi swemu narodowi chwałę, to jest ten naród na tyle szalonym, aby go to mogło wzbić w dumę. Tak nisko upadliśmy, iż nie posiadamy się z radości, gdy nieznaczną cząstkę naszego ludu na Zachodzie stawiają na równi z nieżydami. *Kogo trzeba stawiać, ten oczywiście słabo się trzyma na nogach.* Gdy naszego pochodzenia nie biorą pod uwagę i traktują nas jednakowo, jak innych krajowców, wówczas jesteśmy wdzięczni aż do zupełnego samozaparcia się. Za udzielenie nam wygodnego stanowiska, za marny kęs, wmawiamy w siebie i w innych, że nie jesteśmy już wcale Żydami, tylko czystej krwi krajowcami. Błędne urojenie! Możecie być najzagorzalszymi patriotami, a jednak będą wam przy każdej sposobności wytykać pochodzenie semickie. To fatalne „Memento mori“ nie będzie wam przeszkadzało korzystać z udzielonej wam gościnności dopóty tylko, dopóki pewnego pięknego poranku nie wyrzucą was poza granicę kraju, dopóki cyniczny motłoch nie przypomni wam, że w gruncie rzeczy nie jesteście niczem innym, jak włóczęgami i pasożytami, dla których prawa nie istnieją.

Ale nawet i ludzkie obejście się, nie może nam służyć za dowód, że jesteśmy pożądanymi, nie zaś odrzucanymi.

Co za nędzny przedstawiamy widok! Nie figurujemy jako naród w szeregu innych narodów i nie mamy głosu w ich radzie, nawet w sprawach, które nas samych dotyczą. *Ojczyzną naszą jest obczyzna, jednością — rozproszenie, solidarnością — ogólna nieprzyjaźń, naszą bro-*

nią — pokora, obroną — ucieczka, naszą własnością — przystosowywanie się, naszą przyszłością — dzień następny. Co za pogardliwa rola dla ludu, który niegdyś miał swoich Machabeuszów.

Cóż dziwnego, że naród, który dla miłego życia dał się zdeptać nogami, a nawet te nogi całował, najgłębsza spotyka pogarda.

Tragiczność naszych dziejów tkwi w tem, że ani żyć ani umierać nie możemy. Ani *możemy* umierać pomimo ciosów, zadawanych nam przez wrogów, ani też *chcemy* pomimo odszczepienstwa i samounicestwienia. Ale też i żyć nie możemy, oto już dbają nasi wrogowie. Rozpocząć jako naród nowe życie, aby żyć jak inne narody — tego także nie chcemy, dzięki tym nazbyt gorliwym patriotom, którzy uważają za konieczne prawo do samodzielnego życia narodowego składać w ofierze swej, dobrze zresztą rozumiałej, wierności obywatelskiej. Tacy fanatycz-patrioci zapierają się własnej istoty na korzyść pierwszej lepszej, czy to wyżej, czy to niżej stojącej narodowości. Nikogo jednak nie potrafią omamić.

Tak od ośmnastu wieków żyjemy w hańbie, nie czyniąc ani jednego rzetelnego kroku, aby ją z siebie zrzucić!

Znamy dobrze dzieje męczeństwa naszego narodu i bynajmniej nie należymy do tych, którzy czynią za to swych przodków odpowiedzialnymi.

Troska o indywidualne samozachowanie musiała stłumić w zarodku wszelką myśl o narodowości, wszelki wspólny ruch narodowy.

Jeżeli narody, dzięki naszemu rozproszeniu w osobie każdego z nas chciałyby ugodzić w cały naród żydowski, to jako naród byliśmy dostatecznie odporni, aby nie ulec, ale zarazem zbyt bezsilni, aby się podnieść i na własną rękę prowadzić czynną walkę. W długotrwałem rozproszeniu utraciliśmy ufność w siebie i wszelką inicjatywę czynów.

Nadto wiara w Mesjasza, wiara we wdanie się siły wyższej na korzyść naszego politycznego zmartwychwstania, oraz przekonanie religijne, że powinniśmy cierpliwie znosić przez Boga zesłaną na nas karę, odjęły nam wszelką troskę o nasze narodowe wyzwolenie, o naszą jedność i niezawisłość. Wskutek tego istotnie porzuciliśmy wszelką myśl o ojczyźnie i tem łacniej czyniliśmy to, im więcej musieliśmy dbać o nasz byt materialny. W ten sposób upadaliśmy coraz niżej. Pozbawieni ojczyzny, zapomnieliśmy o niej. Czyż nie nadszedł czas zrozumienia, jak wielką to nas okrywa hańbą.

Na szczęście położenie rzeczy jest obecnie nieco inne. Wypadki lat ostatnich w oświeconych Niemczech, Rumunji, Węgrzech, szczególnie jednak w Rosji, dokonały tego, czego nie mogły dokonać krwawe prześladowania wieków średnich. Samopoczucie ludu, które w dawnych czasach kryło się w bezpłodnem męczennictwie, ujawniło się obecnie wśród masy rosyjskich i rumuńskich Żydów w postaci prądu do Palestyny. Jakkolwiek dążność ta nie została uwieczniona pomyślnym skutkiem, wskazuje ona jednak na właściwy instynkt ludu, który *przejrzał, że potrzebuje ojczyzny*. Ciężkie próby, jakie prze-

szedł wywołały teraz reakcję, oznaczającą co innego, niż fatalistyczne znoszenie kary, ręką Boską zesłanej. I wśród ciemnej żydowskiej masy zasady współczesnej cywilizacji nie przeszły bez śladu.

Dziś, kiedy niektórym podrzędnym i uciśnionym narodom dozwolonom zostało uzyskać niezależność, nie powinniśmy i my ani chwili dłużej siedzieć z założonemi rękami i pozwolić, abyśmy i na przyszłość skazani być mieli na odgrywanie w dalszym ciągu rozpaczliwej roli „Żyda wiecznego tułacza“.

O tak, rola to beznadziejna, przyprawiająca o rozpacz!

Gdy pojedynczy człowiek znajdzie się nieszczęśliwie w położeniu, w którym ujrzy się wzgardzonym i odepchniętym przez społeczeństwo, nikogo to nie zdziwi jeśli popełni samobójstwo. Ale gdzież znaleźć to zabójcze narzędzie, które mogłoby wszystkim, po świecie rozproszonym członkom żydowskiego organizmu narodowego, wyświadczyć dobrodziejstwo ostatniego ciosu? I czyja ręka odważy się na to? Im bardziej to jest możliwem i pożądanem, tem bardziej ciąży na nas obowiązek zebrania wszystkich pozostałych nam jeszcze sił moralnych dla podźwignięcia się, aby nareszcie także w gronie żyjących narodów znośniejsze i zaszczytniejsze zająć stanowisko.

Jeżeli jednak założenie, z którego wyszliśmy, jest słusznem, jeżeli uprzedzenie ludzi do nas opiera się na wrodzonych, trwałych czynnikach, pod względem antropologicznym i społecznym zupełnie uzasadnionych, to musimy pogodzić

się z myślą o powolnym postępie ludzkości i zrozumieć, że dopóki nie będziemy mieli, jak inne narody, własnego domu, dopóty będziemy musieli raz na zawsze wyrzec się szlachetnej nadziei zrównania się z innymi ludźmi. Musimy pogodzić się z myślą, że, zanim wielka, humanitarna idea połączy wszystkie narody świata, upłynie wiele tysięcy lat i że przez ten czas naród, który przebywa wszędzie, nigdzie zaś nie jest u siebie, wszędzie będzie dla ustroju narodowego uważany za ciało obce. Czas już, abyśmy trzeźwo rozpatrzyli nasze położenie. Bezstronnie powinniśmy poznać w zwierciadle ludów tragicomiczną naszą postać, która z wykrzywioną twarzą i okaleczonemi członkami, dopomaga do budowania historii powszechnej, nie załatwiwszy się jako tako z małą historią własnego narodu. Musimy się także pogodzić z myślą, że inne narody wskutek jakiegoś wewnętrznego, wrodzonego antagonizmu, będą nas zawsze od siebie odpychały. Przed tą siłą przyrody, działającą, jak każda inna żywiołowa siła, nie wolno oczu zamykać, owszem musimy się z nią liczyć. Uskarżać się na nią nie mamy prawa. Obowiązkiem naszym jest natomiast ocknąć się, zebrać swe siły i bacznie czuwać nad tem, byśmy nie zostali na wieki kopciuszkiem, kowadłem narodów.

O ile nie mamy prawa czynić *odpowiedzialnymi* inne narody za nasze nieszczęścia, o tyle nie wolno nam składać narodowe nasze szczęście li tylko w ich ręce. Ludzkość, a wraz z nią i my, dotarliśmy zaledwie do pierwszego etapu, na nieskończenie dalekiej drodze do bezwzględ-
nego humanizmu, jeżeli ten wogole kiedykol-

wiek będzie urzeczywistniony. Dlatego też musimy się pozbyć ułudy, że naszym rozproszeniem spełniamy, powierzone nam przez Opatrzność posłannictwo — posłannictwo, w które nikt nie wierzy, godność honorowa, której, mówiąc otwarcie, chętnie byśmy się wyrzekli, gdyby z nią jednocześnie mógł zniknąć obelżywy wyraz „żyd“.

Nie w złudzeniach, ale w przywróceniu własnego, jednolitego związku narodowego winniśmy szukać naszego honoru i zbawienia. Dotąd świat nie uważał nas za solidną firmę, to też nie dawał nam dobrego kredytu.

Jeżeli narodowe dążenia niektórych, w naszych oczach powstałych narodów, były uzasadnione, czyż można nie przyznać Żydom prawa do odrodzenia? Wszak oni biorą większy niż tamte narody udział w ogólnej pracy cywilizacyjnej, większe od nich położyli zasługi dla ludzkości, z większym prawem powoływać się mogą na własną przeszłość, własną historję, wspólne a czyste pochodzenie, niewyczerpaną siłę żywotną, niewzruszoną wiarę i bezprzykładne dzieje męczeństwa. Jestże to zbyt mało, by przyznać im prawo do ojczyzny?

Dążenia Żydów do narodowo politycznej jedności i samodzielności jest nie tylko samo przez się usprawiedliwione, jak także dążenia innych uciśnionych narodów, lecz nadto powinny nabyć aprobatę ludów, dla których słuszenie, czy nie słuszenie jesteśmy ciężarem. Dążenie to musi stać się faktem, z którym obecna polityka międzynarodowa liczyć się musi, a który niewątpliwie ma przed sobą przyszłość.

Na początku wprowadzie nie obejdzie się bez

wielkiego hałasu. Pierwsze objawy tego dążenia, uważane będą przez większość Żydów, którzy słusznie się stali lęklivymi i sceptycznymi, jako bezwiednie odruchy ciężko chorego ustroju; przeprowadzenie i urzeczywistnienie tych dążeń napotka z pewnością na ogromne trudności i być może, dopiero po nadludzkich wysiłkach stanie się możliwem. Ale należy o tem pamiętać, że dla Żydów nie ma innego wyjścia z tego rozpaczliwego położenia i że byłoby tchórzstwem nie kroczyć tą drogą, jedynie dlatego, że jest długa, uciążliwą i niebezpieczną, że mało przedstawia pomyślnych widoków.

Kto nie ryzykuje, ten nic nie wygrywa, i w samej rzeczy co nam jeszcze pozostaje do stracenia? W najgorszym razie pozostaniemy nadal tem, czem byliśmy dotąd i czem z tchórzstwa nie chcemy przestać być — *wiecznie wzgardzonymi Żydami*. W ostatnich czasach poczyniliśmy w Rosji bardzo gorzkie doświadczenia. Kraj ten ma nas za dużo i za mało. Za dużo w południowo-zachodnich prowincjach, gdzie Żydom dozwolono na pobyt, za mało we wszystkich innych połaciach, gdzie im pobytu wzbroniono. Gdyby rząd, a z nim naród rosyjski doszedł do przekonania, że równomierne osiedlenie żydowskiej ludności przyniosłoby korzyść całemu państwu, i gdyby zgodnie z tem przekonaniem postępowano, — nie przyszłoby wtedy najprawdopodobniej do tych prześladowań, jakieśmy przeżyli. Niestety jednak nie mogą i nie chcą te czynniki do tego przekonania dojść. To nie jest naszą winą, ani też winą niskiego poziomu kulturalnego narodu rosyjskiego; toć byliśmy świad-

kami tego, że prasa, mająca być przecież inteligentną, występowała w tych wypadkach, jako aranżer. Wszystko to, co zaszło jest raczej i jedynie skutkiem tych ogólnych i w naturze ludzkiej znajdujących swe uzasadnienie przyczyn, któreśmy wyżej przytoczyli.

Ponieważ zaś nie do nas należy poprawa rodzaju ludzkiego, więc musimy pomyśleć, co nam samym pozostaje czynić w tych warunkach.

W podobnych, niedających się zmienić okolicznościach, jesteśmy i będziemy po wsze czasy pasożytami, ciężarem dla rdzennej ludności i nigdy jej dogodzić nie będziemy mogli. Tem bardziej da się to we znaki, że, jak się zdaje, możemy się łączyć z otaczającymi nas ludami tylko w bardzo nieznacznym stopniu. Z tego powodu *naszym* jest obowiązkiem starać się, ażeby *nadmiar*, osad nierozpuszczalny usunąć i gdzieindziej umieścić. *Nikt inny* nie powinien się o to troszczyć, oprócz nas samych. Gdyby można było Żydów równomiernie rozmieścić wśród ludów świata, kwestja żydowska przestałaby może istnieć. Ale to jest niemożliwe. Należy raczej przypuścić, że nawet najoświecieńsze kraje podziękowałyby za masową imigrację Żydów.

Wypowiadamy to z bólem serca, ale musimy wyznaczyć prawdę, tembardziej, że tylko zapomocą należytego pojmowania rzeczy będziemy w stanie znaleźć właściwe środki, ku polepszeniu naszego położenia. Smutnem by też było, gdybyśmy nie chcieli korzystać z praktycznych wyników naszego doświadczenia.

Wyniki te zasadzają się przedewszystkiem na coraz bardziej rozpowszechniającem się prze-

świadczeniu, że nigdzie nie jesteśmy u siebie i że musimy nareszcie mieć, jeśli nie własną ojczyznę, to chociaż jakiś własny kąt. Dalszy rezultat naszego doświadczenia polega na tem, że opłakane skutki emigracji z Rosji i Rumunii mogą być przypisane li tylko tej nader ważnej okoliczności, że wychodźstwo zaskoczyło nas znienacka, nie byliśmy do tego przygotowani, nie postaraliśmy się zawczasu o najważniejsze rzeczy — ani o schronisko, ani o prawidłową organizację nowego wychodźstwa. Przy tej przeprowadzce tysięcy rodzin zapomniano o drobności, o której nikt w podobnym wypadku nie zapomina — o wynalezieniu *nowego odpowiedniego mieszkania*.

Gdy się troszczymy o zapewnienie sobie kąta, chcąc porzucić to wieczne włóczęgostwo i naród w własnych i obcych oczach podnieść, nie powinniśmy przedewszystkiem marzyć o wskrzeszeniu starej Judei. Nie powinniśmy się związać znów z tem miejscem, na którem niegdyś nasze życie państwowe zostało złamane i zdruzgotane. Zadanie nasze, jeżeli ma być rozwiązane, powinno być skromne. I bez tego jest ono dość trndne. Nie „święta“ ziemia powinna być celem naszych dążeń, ale „własna“. Nie potrzebujemy niczego więcej nad duży obszar ziemi dla naszych biednych współbraci, ziemi, która ma zostać naszą własnością, a z której żadna obca siła nie mogłaby nas wyrugować. Tam przenieśmy najświętsze skarby; ocalone niegdyś przy zburzeniu naszej ojczyzny: *ideę o Bogu i Biblię*. One to uczyniły naszą ojczyznę ziemią świętą. Mogłaby wreszcie i Palestyna stać się naszą ojczyzną.

Tem lepiej, ale *przedewszystkiem* należy postanowić, i o to głównie idzie, który kraj wogóle byłby dla nas dostępny i mógłby zarazem dać wszystkim Żydom, zmuszonym opuścić dotychczasowe miejsce pobytu, pewne i zdolne ich wyżywić schronisko.

Nie przeczymy, że osiągnięcie tego celu, który powinien być zadaniem życia dla naszego narodu, napotka na niezmierne trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Ale trudniejsze nad wszystko będzie dopełnienie pierwszego, najniezbędniejszego warunku, a tem jest *postanowienie* narodu. Jesteśmy, niestety, narodem upartym. Jakże łatwo mogłaby opozycja zachowawcza, o której historia naszego narodu tak wiele może opowiedzieć, zgnieść to postanowienie w zarodku! Biada wówczas całej naszej przyszłości!

Co za różnica między „kiedyś“ a „dzisiaj“. Zgodnie i w zwartych szeregach wyruszyliśmy niegdyś z Egiptu, aby ujść przed hańbiącą niewolą i zdobyć sobie ojczyznę. Teraz wynosimy się jak zbiegi, bez Mojżesza na czele, bez ziemi obiecanej, którą moglibyśmy zdobyć o własnych siłach. Pędzą nas przez wszystkie kraje: w jednym kraju eskortują nas bardzo grzecznie dalej, z obawy, abyśmy zarazy nie zawlekli, gdzieindziej znów w najlepszym razie zostajemy umieszczeni byle jak i byle gdzie, by móc swobodnie i niepostrzeżenie — handlować starą odzieżą, związać papierosy, lub być partaczami na roli. Zowiemy to szumnie emigracją.

Zawstydzeni i bezradni stali wygnańcy nad granicą, wyglądając błędnymi oczami pomocy. Odpowiedzią na to było kilka baraków i kilka

tysięcy wolnych biletów, potem kilka powrotnych transportów do kraju i tysiące gorzkich rozczarowań. Fala ruchu narodowego, przebudzonego do nowego życia, znowu opada. Dokoła nastaje niezmacona cisza i nasi dobroczynni bracia na Zachodzie wygodnie odpoczywają. Morze, wczoraj jeszcze burzliwe, uspokaja się i zamienia na stare bagno, z dawnymi pełzającymi gadami.

Tak błędzimy bezradnie w zaczarowanym kole już od tysięcy lat, oddani na łaskę ślepego losu, tysiącoletnie bowiem cierpienia zrobiły nas narodem „braci miłosierdzia“, ale nie stworzyły racjonalnych lekarzy dla narodu. Pozostajemy zwolennikami bezmyślnej rutyny, chwytając się zawsze tylko półśródków filantropii, a nie chcemy pojąć, że chcąc radykalnie chorobę wyleczyć, należy przedewszystkiem jej przyczyny usunąć.

Rozsądni i doświadczeni, jesteście jednak krótkowidzami i jak dzieci lekkomyślni; nie znaleźliśmy czasu na to, aby zebrać się i zadać sobie pytanie, czy ta szalona bieganina, to szalone raczej ściganie, któremu podlegamy, nigdy się nie ma skończyć?

W życiu narodów, jak w życiu pojedynczych ludzi bywają ważne chwile, które nie często wracają bez względu na to, czy z nich korzystamy, czy też nie, a które wywierają stanowczy wpływ na przyszłość, na dołę lub niedolę zarówno całego narodu, jak też jednostki. Taką chwilę przeżywamy obecnie. Świadomość narodu się zbudziła. Wielkie idee 18-go i 19-go wieku nie przeszły bez śladu i dla naszego narodu. Czujemy się nie tylko Żydami, ale i ludźmi. Jako

ludzie, chcemy żyć i być narodem na równi z innymi. A jeżeli chcemy tego na serio, musimy się najpierw wyzwolić z pod starego jarzma i dzielnie się dzwignąć. Do tego przede wszystkim potrzeba, abyśmy *sami pragnęli sobie pomóc*. Wówczas dopiero i obca pomoc nie da na siebie czekać. Czasy, w których żyjemy, są dla nas najodpowiedniejszymi do uczynienia stanowczego kroku nie tylko z powodu nabytego przez nas doświadczenia, ani też tylko wskutek wskrzeszonej u nas samowiedzy. Historia powszechna naszych czasów, o ile się zdaje, stać się może naszą sojusznicą. Widzieliśmy, jak w ciągu kilku dziesiątków lat powstały do nowego życia narody, które dawniej nie odważyłyby się marzyć o swem odrodzeniu. Już poczyna świtać w mroku tradycyjnej racji stanu. Już tam tylko zamykają rządy swe uszy przed, coraz potężniejszym głosem narodowościowego uświadomienia — gdzie nie mogą postąpić inaczej. Co prawda, szczęśliwcy, którzy osiągnęli narodową samodzielność, nie byli Żydami. Stali oni na własnym gruncie, mówili wspólnym językiem i pod tym względem mieli przewagę nad nami.

Ale ponieważ położenie nasze jest trudniejsze, tem większy mamy obowiązek użyć wszelkich sił, jakimi rozporządzamy, aby w sposób zaszczytny położyć kres naszej narodowej niedoli. Powinniśmy przystąpić do dzieła z gotowością do ofiar i silnem postanowieniem, a Bóg nam dopomoże. Do ofiar byliśmy zawsze gotowi, nie brakło nam nigdy stanowczości do trzymania naszego sztandaru mocno, jeżeli nie wysoko, ale na burzliwym oceanie historii wszechświata

żeglowaliśmy bez kompasu, o który teraz właśnie postarać się należy.

Daleką, bardzo daleką jest od nas przystań, do której duch nasz dąży i nie wiemy nawet, gdzie się ona znajduje: na zachodzie czy na wschodzie. Dla tysiącletniego bowiem wędrowca żadna droga nie powinna być za długa.

W jaki jednak sposób znaleźć tę przystań, bez poprzedniego wysłania ekspedycji? Skorośmy się już szczęśliwie dowiedzieli, czego nam brak, i na stanowczy zdobyliśmy się krok, musimy ostrożnie i przezornie, niezbyt pośpiesznie, posuwać się naprzód, bacząc starannie, by nie zboczyć na manowce.

Brak nam wprowadzie genialnego Mojżesza, jako wodza — takich wodzów los kilka razy razy ludom nie udziela — ale jasne zrozumienie tego, czego nam najbardziej potrzeba, poznanie nieodzownej potrzeby własnego domu zbudziłoby wśród nas cały zastęp dzielnych, uczciwych i wysoko postawionych przyjaćlół ludu, którzy zjednoczonymi siłami objęliby kierownictwo i może nie gorzej od owego pojedynczego wodza potrafiliby uwolnić naród od hańby i prześladowania.

Cóż mamy nasamprzód czynić, od czego zacząć? Sądzymy, że zarodki tego początku już istnieją: są nimi *tak zwane* *związki* (*alliances*). Ich to rzeczą, ich to powołaniem i obowiązkiem jest położyć kamień węgielny po wieżę latarni morskiej, na której szczyt oczy nasze będą zwrócone. Związki te, jeśli mają dorosnąć do wysokości swego nowego zadania, muszą naturalnie zostać doszczętnie przekształcone. Powinni

one zwołać *kongres narodowy*, którego centrum tworzyłyby same. Jeżeli jednak odrzuca to zadanie, uważając, że nie są w stanie przekroczyć granic swej dotychczasowej działalności, wówczas powinny przynajmniej utworzyć z pośród siebie specjalną instytucję narodową, rodzaj Dyrektoryatu, który byłby przedstawicielem owej brakującej nam wspólności, jaka jednak zapewnić może powodzenie naszym dążnościom. Do instytucji tej, prezentującej nasze sprawy narodowe, musiałyby wejść najwybitniejsze jednostki z pośród narodu naszego, by ująć w energiczne dłoń kierunek ogólnych naszych spraw narodowych. Nasze największe i najlepsze siły — finansiści, uczeni i ludzie czynu, politycy i publicyści, powinni jednomyślnie podać sobie rękę, aby do wspólnego dążyć celu. Zadanie ich przedewszystkiem polegałoby głównie na tem, ażeby nadmiarowi Żydów w różnych krajach, żyjących jak proletariusze i będących dla rdzennej ludności ciężarem, znaleźć pewne i bezpieczne schronisko.

Rzecz naturalna, że nie może nam chodzić o gremialne wychodźstwo narodu. Stosunkowo szczupła liczba Żydów na Zachodzie, która stanowi nieznaczną odsektę ludności i z tego powodu lepiej jest postawioną, a nawet do pewnego stopnia znaturalizowaną, może sobie nadal pozostać tam, gdzie dotąd przebywa. Nawet tam, gdzie Żydzi nie są tolerowani, mogą zamożniejsi zostać. Ale istnieje, jak to już powiedzieliśmy, pewien punkt nasycenia, którego Żydom niewolno przekraczać, jeżeli się nie chcą narazić na niebezpieczeństwo prześladowań, jak w Rosji, Rumunji, Marokko itd. Ten to właśnie

nadmiar, będąc dla siebie i innych ciężarem, jest nieszczęściem dla całego narodu. Najwyższy więc już czas znaleźć dla tej przewyżki miejsce schronienia.

Wynalezieniem właśnie takiego miejsca powinniśmy się zająć, a nie bezcelowem zbieraniem ofiar pieniężnych dla pielgrzymów, lub wychodźców, którzy w trwodze opuszczają nie gościnny kraj rodzinny, by zginąć w otchłani nieznanej obczyzny.

Pierwsze zadanie tej niezbędnej narodowej instytucji, na której nam dotąd zbywa, powinno polegać na wyszukaniu odpowiedniego do naszych celów, możliwie jednolitego, zamkniętego w sobie obszaru. Po tym względem najwłaściwszymi są te dwa w przeciwległych częściach świata leżące kraje, które w ostatnich czasach stały się przedmiotem sporów i stworzyły w sprawie wychodźstwa Żydów dwa przeciwne prądy. Rozdwojenie to stało się zarodkiem śmierci dla całego ruchu.

Emigrację bez planu, celu i jedności tak jak się przedstawia ostatnio, należałoby istotnie uważać za bezowocną, chybioną, gdyby nie była zbyt pouczająca dla naszych przyszłych zamiarów i czynów. Przy zupełnym braku przezorności rozsądnego wyrachowania i mądrej zgody, nie można było w chaosie błakających się zgłodniałych wychodźców dopatrzyć się żadnego ruchu, mającego widoki powodzenia i mierzącego do ściśle wytkniętego celu. Nie była to wcale emigracja, lecz fatalna ucieczka. Dla biednych wychodźców lata 1881—1882 były drogą wojennego marszu, uślaną rannymi i trupami. I ci nieliczni,

którym udało się szczęśliwie dojść do celu swych dążeń i do upragnionej dotrzeć przystani, nie znaleźli tam nic lepszego nad to, co towarzyszyło im w niebezpiecznej drodze. Wszędzie, gdzie się tylko zjawiali, chętnie się ich pozbywano. Wychodźcy znaleźli się odrazu wobec rozpaczliwej alternatywy: albo błąkać się po obcym kraju, bez dachu nad głową, bez pomocy i rady, albo wrócić ze wstydem do niemniej obcej, niełaskawej dla nich dawnej siedziby. Wychodźstwo to nie było dla naszego narodu niczem innym, jak nowym przyczynkiem do dziejów jego męczeństwa. Ale to bezcelowe błąkanie się po labiryncie wygnania, do którego naród nasz oddawna przywykł, nie posuwa go ani krok naprzód, grzęźnie on raczej coraz głębiej w trzęstwisku na drodze swej wędrówki. Nie widać w ostatniej emigracyi ani śladu zmiany ku lepszemu.

Prześladowanie, ucieczka, rozproszenie i nowe wygnanie — zupełnie jak za dawnych czasów.

Znużenie prześladowcy, użycza nam krótkiego wypoczynku. Czyż mamy się tem zadowolić? Czy nie lepiej jest w tym celu wykorzystać ten odpoczynek, aby z uzyskanego doświadczenia wyciągnąć morał, jak uniknąć dalszych ciosów?

Zdaje się, żeśmy wyszli z tego stanu, w którym średniowieczni Żydzi nędznie wegetowali. Dzieci współczesnej kultury, należące do naszego narodu, cenią godność własną niemniej wysoko, niż ich prześladowcy. Nie wcześniej jednak będziemy mogli z powodzeniem ochraniać ową godność, aż sami staniemy o własnych nogach. Gdy się znajdzie schronisko, dla naszego bied-

nego ludu — dla naszych wychodźców, na których, dzięki historycznemu przeznaczeniu losów, nie będzie nam zbywać — wówczas jednocześnie zyskamy szacunek innych narodów. Będzie to wobec teraźniejszego położenia już krokiem naprzód, jeżeli będziemy wiedzieli, dokąd mamy nasze kroki skierować, gdy nas do nowej zmuszą wędrówki. Wówczas nie zaskoczą już nas tak znieenacka, jak w ostatnich latach, smutne zdarzenia, jakie prawdopodobnie nieraz się powtórzą. Żwawo musimy się wziąć do roboty dla przeprowadzenia wielkiego dzieła samowyzwolenia. Musimy chwycić się wszystkich środków, jakie tylko rozum ludzki i doświadczenie stworzyły, aby świętego dzieła odrodzenia narodowego nie zostawić na łasce ślepego losu.

Ziemia, którą mamy nabyć, powinna być żyzną, wygodnie położoną i posiadać dostateczną przestrzeń dla pomieszczenia kilku milionów ludności. Terytorjum to powinno być własnością narodową bez prawa sprzedaży. Wybór tego terytorjum jest naturalnie kwestją pierwszorzędnej wagi, to też nie powinien być pozostawiony przypadkowemu uznaniu lub pewnym sympatjom jednostek, jak to, niestety, miało miejsce w ostatnich czasach. Musi to być terytorjum jednolite, tworzące nierozzerwalną całość. Tkwi to bowiem w istocie naszego zadania, że jako przeciwwagę do naszego rozproszenia, powinniśmy mieć jedno jedyne schronienie, gdyż większa ilość schronień równałaby się naszemu dawnemu rozproszeniu. Dlatego też wybór takiego narodowego, stałego terytorjum, odpowiadającego wymaganiom, powinien być dokonany z całą ostrożnością i po-

wierzony narodowej instytucji t. j. komisji rzeczoznawców, powołanej ad hoc przez Dyrektorjat narodowy. Tylko taka wyższa instytucja po gruntownych i wyczerpujących badaniach kompetentnie zawyrokuje, na *którą* z obu półkul i na *jakie* terytorja ma paść nasz ostateczny wybór.

Wówczas dopiero, a nie wcześniej Dyrektorjat wspólnie z konsorcjum kapitalistów, jako założycieli, mającego się następnie zawiązać towarzystwa akcyjnego, powinno zakupić obszar ziemi, na którym z czasem mogłoby się osiedlić kilka milionów Żydów. Ten szmat ziemi mógłby się utworzyć albo w północnej Ameryce, jako mały stan, albo w azjatyckiej Turcji, jako lenny, przez Portę i inne państwa uznany za neutralny paszalik. Ważnem zadaniem Dyrektorjatu będzie pozyskać Portę i inne europejskie mocarstwa

Po dozorem Dyrektorjatu nabyta ziemia, musiałaby zostać rozparcelowaną przez pomiary na małe części, któreby stosownie do miejscowych warunków mogłyby być przeznaczone dla celów rolniczych, lub przemysłowych. Każda odpowiednio zaokrąglona całość (gospodarstwo rolne, dom z ogrodem, dom miejski, zakład fabryczny itd.) stanowiłaby jedną działkę, która mogłaby być odstąpiona na żądanie nabywcy. („Lot“).

Po przeprowadzeniu pomiarów i wydaniu szczegółowych map, oraz odnośnych opisów gruntu, część działek sprzedaloby się Żydom za odpowiednią opłatą, w stosunku do kosztów kupna ściśle określoną, a nawet po nieco wyższej cenie. Otrzymane ze sprzedaży pieniądze wraz z zyskiem, stanowiłyby w części własność towarzystwa finansowego w części przeszłoby do

kasy wsparć dla ubogich emigrantów, zarządzanej przez Dyrektorjat. W celu założenia tej kasy Dyrektorat mógłby urządzić subskrypcję narodową. Można z pewnością przewidzieć, że nasi współplemieńcy wszędzie z radością przyjmą wezwanie do subskrypcji, tak, że na ten święty cel najbogatsze popłyną ofiary.

Na każdym dowodzie własności wydanym nabywcy imiennie, przez Dyrektorjat i towarzystwo podpisanym, oznaczonym byłby znajdujący się na głównej mapie wymiar działki, tak, że każdy mógłby dokładnie wiedzieć, gdzie się mieści zakupiony przezeń na własność kawałek ziemi — roli lub placu pod budowę. Z pewnością niejednen Żyd, którego nędzne zarobkowanie przykuwa jeszcze obecnie do starej siedziby, z radością skorzysta ze sposobności, która pozwoli mu zdobyć w takim dokumencie dla siebie i swych dzieci kotwicę ratunku i nadal uniknąć smutnych doświadczeń, w które tak obfituje niedawna przeszłość.

Część ziemi, która na zasadzie wspomnianej narodowej subskrypcji i spodziewanego zysku zostałaby do dyspozycji Dyrektorjatu, należałoby bezpłatnie rozdzielać między ubogich, a do pracy zdolnych emigrantów, poleconych przez miejscowe komitety.

Jak zadeklarowane przez subskrybentów fundusze mogłyby wpływać niejednorazowo, ale dajmy na to, w ratach rocznych, tak samo przesiedlane powinnyby się odbywać stopniowo i w pewnym porządku.

Gdyby rzeczoznawcy orzekli na korzyść Palestyny lub Syrii, to postanowienie powinno po-

Ulegać na tem przeświadczeniu, że gorliwą pracą uda się tam z czasem powiększyć wydajność gleby. W takim razie, w przyszłości, cena ziemi znacznie by wzrosła w tym kraju. Gdyby jednak powołani wybrali północną Amerykę, to musieliby się pospieszyć. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że w Stanach Zjednoczonych Płn. Ameryki w ostatnich 30 latach cyfra ludności z 16 milionów wzrosła na 50 i, że przyrost ten w 40 latach następnych prawdopodobnie w tym samym postępować będzie stosunku, to należy działać niezwłocznie, jeżeli nie chcemy pozbawić się na zawsze możliwości założenia w Nowym Świecie pewnego schronienia dla naszych nieszczęśliwych braci.

Że zakup gruntów w Ameryce przy szybkim rozwoju tego kraju nie jest ryzykownym, a raczej korzystnym interesem, oceni to na pierwszy rzut oka chyba każdy, znający się na rzeczy.

Czy to dzieło naszej narodowej samopomocy będzie mniej, lub więcej korzystnym interesem lub nie, pytanie to ma znaczenie podrzędne w porównaniu z tą wielką doniosłością, jaką to przedsięwzięcie będzie miało dla przyszłości, pozabawionego stałej siedziby narodu naszego. Nasza bowiem przyszłość zostanie niepewną na wieki, dopóki nie zajdzie w naszym położeniu radykalny przewrót. Przewrotu tego dokona nie obywatelskie równouprawnienie Żydów w tem lub owem państwie, lecz tylko jedynie autodemancypacja (Samowyzwolenie) narodu żydowskiego, założenie żydowskiego związku gmin kolonizacyjnych, który z czasem ma się stać na-

szą własną, niewywłaszczalną siedzibą, naszą ojczyzną.

Zarzutów dla naszych projektów naturalnie nie zabraknie. Będą nam zarzucali, że wywody nasze są przedwczesne, że robimy rachunek bez gospodarza. Któreż bowiem państwo pozwoli nam, byśmy się organizowali, jako naród w jego granicach? Z punktu widzenia sceptyka gmach nasz, na pierwszy rzut oka, wydawać się może jak domek, zbudowany z kart ku uciesze dzieci, i żartownisiów. Sądźmy jednak, że bezmyślne tylko dzieci mogą się zabawiać widokiem rozbitków, którzy chcą sobie zbudować małą łódkę, by opuścić niegościnnie progi. Posuwamy się nawet tak daleko, że niegościnnym tym ludom stawiamy żądanie, aby nam do tego wyjścia pomogły. Nasi „przyjaciele“ z tą samą radością patrzyliby na nasz odjazd, z jaką byśmy się my z nimi rozstali.

Oczywiście założenie żydowskiego schronienia bez pomocy rządów nie będzie mogło dojść do skutku. Aby to osiągnąć i raz na zawsze zapewnić trwałość naszemu schronieniu, będą musieli twórcy naszego trwałego odrodzenia działać wytrwale i ogłędnie Rzecz, do której dążymy nie jest w gruncie ani nową, ani dla nikogo szkodliwą. Zamiast wielu schronisk, których oddawna przyzwyczailiśmy się szukać, chcemy mieć *jedno*, którego byt byłby jednak politycznie zapewniony.

„Teraz, lub nigdy!“ niech będzie naszym hasłem. Biada naszym następcom, biada naszym Żydom współczesnym, jeśli tę chwilę opuścimy.

* * *

Streszczamy wszystko, co się wyżej wyluszczyło w następujących słowach:

Żydzi nie są żyjącym narodem; wszędzie są obcymi i dlatego też są w pogardzie.

Obywatelskie i polityczne równouprawnienie nie wystarcza do podniesienia ich w oczach ludów.

Jedynym właściwym środkiem byłoby ocknięcie się żydowskiej narodowości, narodu na własnej ziemi, samowyzwolenie Żydów, ich równouprawnienie wśród narodów, przez uzyskanie własnej ojczyzny.

Nie należy wmawiać w siebie, że humanizm i oświecenie, staną się kiedyś radykalnymi środkami przeciw niemocy naszego narodu.

Brak samopoczucia narodowego, oraz ufności we własne siły, brak politycznej inicjatywy i jedności, są wrogami naszego narodowego odrodzenia.

Abyśmy nie byli zmuszeni zmieniać jedno wygnanie na inne, musimy posiadać obszerne, produkcyjne schronisko, jakiś punkt zborny, który byłby nasz własny.

Obecna chwila jest dla rozwiniętego planu pomyślniejsza, niż każda inna.

Międzynarodowa kwestja żydowska, musi być rozwiązana na drodze narodowej. Oczywiście nasze narodowe odrodzenie może postępować tylko bardzo powoli. My musimy uczynić *pierwszy* krok. Nasi *następcy* muszą za nami podążać w miarowem, nie zbyt pospiesznem tempie.

Narodowe odrodzenie Żydów, musi być utwierdzone przez kongres żydowskich notablów.

Żadna ofiara nie będzie za ciężką w osiągnięciu celu, któryby mógł zabezpieczyć przyszłość naszego narodu, zewsząd zagrożoną.

Finansowe przeprowadzenie przedsięwzięcia nie może, wedle stanu rzeczy, napotkać na żadne, nieprzewidywane przeszkody.

Pomagajcie sobie sami, a Bóg Wam dopomoże!

1882 r.



TREŚĆ:

<i>Dr. Leon Pinsker</i> — opracowanie (Hela Wulkan i Albert Hochmann) Wstęp . . .	str. 10
Życie i działalność Pinskera, aż do ogłoszenia odezwy o „Autoemancypacji“ . . .	str. 12
Broszura Dr. Pinskera o autoemancypacji	str. 23
Dr. Leon Pinsker w ruchu Chibbat Cion	str. 32
<i>Achad-Haam</i> : Dumny Żyd	str. 45
Dr. Pinsker: Samowyzwolenie	str. 53

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
Tel. 26-69-63



DRUKARNIA POWSZECHNA
KRAKÓW, PL. DOMINIKANÓW 5.